

NAUKA  
DLA LUDU

O ZASADACH  
PRAWA I ROZUMNEJ SPOŁECZNOŚCI

przez

JÓZEFA LORENZA

dla

TOWARZYSTWA OSWIATY LUDOWEJ

„Mrówka“ w Łańcucie

*z niemieckiego oryginału*

przełożył

W. G.

Członek stowarzyszenia „Mrówka“

---

RZESZÓW,  
DRUK I NAKŁAD JANA A. PELARA.  
1871.



NAUKA

D L A L U D U

O ZASADACH

PRAWA I ROZUMNEJ SPOŁECZNOŚCI

• PRZEZ

**JÓZEFA LORENZA**

DLA

TOWARZYSTWA OŚWIATY LUDOWEJ

„Mrówka“ w Łańcucie

z niemieckiego oryginału

przełożył

*W. T.*

Członek stowarzyszenia „Mrówka“



**RZESZÓW,**

DRUK I NAKŁAD JANA A. PELARA.

1871.

A. 17522

**PERPUSTAKA**  
**UMCS**  
**LUBLIN**

Kult. 8, 9

K. 668/58/7

## PORZĄDEK PRZEDMIOTÓW.

---

**Z** rozumnej naszej świadomości wypływa, że wrodzoną koniecznością, pierwotną potrzebą życia jest: żyć i utrzymywać się jako *ludzie* t. j. jako istoty mające zarazem potrzeby ciała i ducha, i to ducha opatrzonego rozumem. Skoro zaś żyjemy jako rozumne istoty i według wymagań pierwotnych potrzeb życia *spólnie* żyć chcemy, musimy się więc wystrzegać czynności, niweczących wspólne pożycie — a które nazywamy bezprawnymi. Tu należą pierwsze trzy rozdziały dziełka (prawo prywatne naturalne) jak następuje:

### Rozdział I.

Początkiem i źródłem wszystkich praw jest połączona już z naszym jestestwem konieczność, żyć właściwie nam życiem — a zatem pierwotna potrzeba życia.

### Rozdział II.

Człowiek wykonuje poruczoną sobie działalność względem rzeczy, koniecznie *w społeczności*; musi ją zatem inaczej wykonywać, niżby to potrzebował czynić, gdyby sam tylko istniał.

### Rozdział III.

Z wspólnego pożycia ludzi wynika niebezpieczeństwo czynności, które zwiemy bezprawnymi. Pojęcie *prawa* i *bezprawia*. *Potrzeba zapewnienia praw*.

Nim się więc bliżej zastanowimy nad pytaniem, czym jest prawo, musimy zauważyć, że słowo „prawo“ w codzienném życiu w dwojakim bywa znaczeniu używaném, które tém się różni, że o jednym możemy mówić tylko biorąc je w stosunku do społeczności ludzkiej, gdy drugie wyraża nam stosunek człowieka do jego przeznaczenia i do Stwórcy bez żadnego przytem wpływu innych ludzi. Tak n. p. miałby człowiek prawo do pożywienia nawet wtenczas, gdyby był na świecie sam jeden, bez towarzystwa ludzkiego; gdy przeciwnie prawo do zapłacenia długu może tylko wyniknąć z obcowania z innymi ludźmi.

Dla uniknięcia nieporozumienia w razie, gdybyśmy rzeczy różnych rodzajów jednakową nazwą mianowali, nazwiemy te prawa, które człowiek z samego przeznaczenia swego nabywa t. j. te któreby mu nawet wtenczas przysługiwały, gdyby sam jeden żył na świecie, *roszczeniami* w odróżnieniu od innych, które *prawami* nazwiemy.

Samo się przez się rozumie, że przyczyny roszczeń n. p. przyczyny swego prawa do roszczeń i t. d. człowiek wykazać nie jest w stanie, bo one dane mu są od Stwórcy, istniały zatem już przed jego powstaniem; natomiast możemy i powinniśmy badać skutki, jakie z danych roszczeń koniecznie dla życia człowieka wypłynąć mogą — a pokaże się, że tymi skutkami są właśnie (*zasady*) *prawidła prawne*. —

---

## I. Wszystkie roszczenia wypływają z powołania (obowiązku - Beruf) do utrzymania własnego życia.

**D**awniej bo przed paru tysiącami lat wyglądały wszystkie kraje a z nimi i nasza Ojczyzna zupełnie inaczej niż dzisiaj. Był czas, kiedy nasz kraj był pustynią lasami pokrytą; wtedy nie mieszkał żaden lud w tych okolicach a nikogo nie było, kto by mógł powiedzieć, że kraj ten lub cokolwiek na nim do niego należy; każdemu bowiem, kto tylko chciał i miał środki potemu, wolno było polować, łowić ryby, paść bydło lub uprawiać rolę. Później przybyły rzeczywiście ludy i zajęły naszą ziemię dla siebie.

Zapytać się teraz godzi, czy taką łózną ziemię wolno ludziom dla siebie zająć i jej według woli używać? Zanim odpowiemy na pytanie, musimy zauważyć, że wszystkie rzeczy, są *nawzajem dla siebie* stworzone, o ile jedna drugiej do utrzymania własnego życia i istnienia potrzebuje.

Któż będzie brał za złe krzewom i drzewinom, że wypijają rosę i deszcz; wszak, gdyby rośliny nie miały ani rosy ani deszczu, przestałyby wnet być tém czem są, zamieniłyby się w zbutwiałą pleśń, a cała ta pożywna i piękna roślinność zniknęłaby z powierzchni ziemi. Trawą i ziołami żywią się nawzajem zwierzęta, o ile im tego do pożywienia potrzeba; miliony mniejszych zwierzątek służą znowu większym za pokarm a trudno brać za złe zwierzętom drapieżnym, które tylko mięsem żyją, że zabijają inne, kiedy to czynią jedynie dla utrzymania i zachowania *danego* im życia.

Wszystko to, co stworzenie potrzebuje, aby w tym samym kształcie i w tenże sposób, w jaki od Stwórcy do życia powołaném zostało, żyć, rósć i rozwijać się aż

do oznaczonego kresu — co mu więc potrzeba pierwiastkowo do życia, to może wziąć i samo dla siebie używać.

Na pytanie więc, jak wiele wolno człowiekowi wziąć rzeczy z świata zewnętrznego, odpowiemy, że zawsze powinien *tylko tyle* używać, ile *własne jego potrzeby życia* wymagają t. j. tyle, aby mógł istnieć i rozwijać się w sposób naturze od Boga mu udzielonej odpowiedni. A czegoż potrzebuje ta natura człowieka? —

Jeżeli głębiej zastanowimy się nad człowiekiem, aby z natury jego istoty wyprowadzić tylko jemu właściwe potrzeby życia, to zobaczymy, co w starożytności już dawno jako pewnik uznano, że człowiek składa się z *ciała* i z *ducha*, że więc musi dwojakie utrzymywać życie. Najprzód bowiem potrzebuje wiele dla *ciała* jak każde żyjące stworzenie — a to żywności i obrony przed zimnem, okrycia i mieszkania; dla życia zaś *ducha* w nim się znajdującego potrzebuje jeszcze wielu innych rzeczy, o czym bliżej pomówimy. — Na czym polega to życie ducha, widzimy łatwo tak u człowieka jak u każdego innego stworzenia, po jego skutkach. Ducha to i jego dążności dziełem ta wiedza, te wysokie wiadomości badaczy, wynalazki uczonych, to w każdym nawet zwykłym człowieku tkwiące pragnienie wiedzy i zadowolenie z poznania przyczyn i celów rzeczy trafiających się w życiu i różnorodnych zjawisk. Cała wiedza, wszystkie wiadomości, wszystkie prawie wynalazki, nazwy, pożytki i własności rzeczy znajdujących się w świecie nie dotyczą przecież *ciała*, bo do *jego* życia zupełnie nie są potrzebne; to dążenie do wiedzy jest więc udziałem życia innej części człowieka, jego *ducha*. Lecz nie tylko po tém dążeniu do *wiedomości*, do wiedzy poznajemy życie ducha — ono objawia się nam także w zadowoleniu z piękna, z przedmiotów natury i sztuki, w dążeniu do *upiększenia* i uszlachetnienia przedmiotów nas otaczających. Nakoniec znajdujemy u ludzi i trzecie jeszcze dążenie, które nie może pochodzić od ciała i tylko daje świadectwo o istnieniu ducha — jest to dążenie do *moralności*. Chleb który ukradłem, smakuje żołądkowi tak, jak gdyby był kupionym; zagrabione okrycie grzeje na równi z darowanym; a w domu który uzyskałem przez



morderstwo, tak dobrze mieszkać jak w odziedziczonym, a jednak wzdyga się człowiek przed tém, aby takimi czynami okupywać wygody życia; kłamstwo, niesprawiedliwość jest dla każdego czemś złém, a gdyby je kto miał na sumieniu, pewnie by się od nich uwolnić pragnął — dla ciała zaś jest to rzeczą zupełnie obojętną.

Widzimy więc, że oprócz ciała mamy w sobie jeszcze inną istotę, mającą odrębne od niego potrzeby życia — a jest nią właśnie to, co my nazywamy duchem; dalej widzimy, że życie tego naszego ducha objawia się w dążności do prawdy i *poznania*, do *dobrego* i do *pięknego*; a dlatego należy się duchowi wszystko to z natury, co się przyczynia do utrzymania i wzmożenia tej trojakięj dążności. Człowiekowi zatem należy się więcej rzeczy na ziemi niż zwierzętom; jemu nawet przynależy cała ziemia i wszystko na świecie, dokąd tylko duchem sięgnąć może: bo *wszędzie* i *zawsze* dąży duch jego do prawdy, dobra i pięknego, a nie ma rzeczy, którójby człowiek nie potrzebował, aby świat napełnić dobrem, prawdą i pięknem a tem samem utrzymywać swoje duchowe życie. Jak bowiem trawa potrzebuje rosy, a woda powietrza; jak zwierzę paszy; ciało ludzkie pożywienia, okrycia i zamieszkania, tak również potrzebuje i zajmuje nieśmiertelna, szlachetniejsza część człowieka, duch, tyle ze świata, ile tylko osiągnąć może. Tem się także tłumaczą słowa: „Bóg uczynił człowieka panem ziemi.“

Owo wszystko ogarniające dążenie ducha do prawdy, pięknego i moralności zowie się: *rozumem*. Gdybyśmy więc nie mieli rozumu, nie moglibyśmy panować nad niczem więcej, jak tylko nad przedmiotami potrzebnymi do jedzenia, picia i mieszkania; a tylko posiadając rozum możemy się nazywać panami świata (ziemi).

Dlatego też ludzie stosowali się do koniecznych potrzeb życia, gdy przed paru tysiącami lat przyszedłszy do naszej ziemi zajęli dla siebie wszystko, co tylko mogli znaleźć i używać. Nic też rzeczywiście próżnego nie zostawili, bo dzisiaj nie znalazłby ani kawałeczka o którymby można powiedzieć: „że nie należy do nikogo.“

Ale gdzieindziej jest inaczej; w innych częściach świata są jeszcze okolice bez pana i tam też panuje taki

stan rzeczy jaki był u nas, nim lud jaki osiadł był na naszej ziemi. Musimy tedy przypatrzeć się bliżej, jak ludzie, przyszedłszy do lóźnej ziemi, poczynają sobie, by mogli bez przeszkody życie swoje rozumnie urządzić i jak z czasem całą lóźną ziemię na własność zabiorą (zamienią) — podobnie jak się to u nas dawnymi czasy działo. W następnych więc rozdziałach zobaczymy pod jakimi warunkami ludzie rozumnie w spółności żyć mogą i jak się to dzieje, że pojedynczy muszą się ze względu na drugich ograniczać i niejednego sobie odmówić, czego by, żyjąc sami tylko bez towarzyszy, czynić nie potrzebowali.

Sposób, w jaki ludzie zaczynają używać swego upoważnienia do rzeczy znajdujących się na tej ziemi, możemy widzieć jeszcze dzisiaj przy nowych osiedlaniach się.

Gdy gromada przybyszów wejdzie do lóźnego kraju, każdy z nich wyszukuje sobie takiego kawałka ziemi, który dla niego jest najdogodniejszym. Myśliwy osiedla się blisko lasu i w znacznej odległości od innych ludzi; drugi, zajmujący się najwięcej rybołówstwem zamieszkuje nad jeziorem lub rzeką; ten, który się na rolnictwie i korzystném gospodarstwie rozumie, wybiera sobie z swoją rodziną dobrą ziemię niepokrytą górami; a choćby na nią i las się znajdował, nie odstraszy go to — po kilku latach zrąbie on znaczną część lasu i zamieni w urodzajne niwy. Inny znów, chcący chodować bydło i konie wyszukuje dla siebie dzikich łąk i pastwisk rachując na to, że potem wieśniacy i inni osadnicy bydło od niego kupować będą. Wielu nakoniec poszukuje w górach i skałach złota, srebra, soli, żelaza lub innych pożytecznych rzeczy, w nadziei, że natomiast będą mogli to wszystko zamienić na inne przedmioty, których potrzebują.

Lecz wszysey ci ludzie muszą mieć przedewszystkiem domostwa i chaty; gdy zaś nie każdy potrafi sobie sam mieszkanie dobrze wybudować, znajdują się tacy, którzy z początku trudnić się tylko będą budowlą dla siebie i innych za wynagrodzeniem. Później pomówimy też o pracy, której potrzeba daje się czuć już zaraz po o-

siedleniu; pierwój jednakowoż musimy zważyć cośmy z tego krótkiego poglądu na osiedlanie się uzyskali?

A najprzód poznaliśmy w iloraki sposób człowiek owładnąć może rzeczy ziemskie. Mianowicie: 1. przez polowanie, rybołówstwo a w ogóle łowienie zwierząt; 2. przez zbieranie wszelkich możliwych ziół, traw, i drzew; 3. przez wyszukiwanie użytecznych rodzajów ziemi, wody i powietrza, kamieni i kruszców; nakoniec 4. przez przewrócenie i przeoranie ziemi, co jest znowu początkiem wszelakiój uprawy roli, ogrodów i owoców.

W żaden inny sposób nie może człowiek rzeczami zawładnąć. Te 4 sposoby owładnięcia rzeczy są początkiem wszystkiego, co człowiek osiąść i wykonać może; a kto chce nad tém rozmyślać, zawsze się przekona, że to co on lub inni posiadają w jeden z tych 4 sposobów powzięte zostało.

---

## II. Człowiek wykonuje swoje roszczenia do rzeczy koniecznie w towarzystwie a ztąd wynika, że musi je wykonywać w inny sposób, niżby to w tenczas uczynił, gdyby każdy żył sam jeden tylko.

Pytanie zachodzi: na czém to przecie polega, że ludzie *razem* się osiedlają i *spólnie* dobra ziemi wyzyskują? Czyby nie lepiej było, gdyby każdy wszcz i wzdłuż *sam* dla siebie rzeczy posiadał i żaden z sąsiadów nie zawadzał mu swoim posiadaniem i używaniem rzeczy?

Dla samego żołądka tylko, byłoby to daleko korzystniej, może nawet i dla niejednej innej potrzeby *cielesnej*, dla której pożądaną bywa rzeczą, gdy wiele zapasów na jednego przypada. Tak samo lepiej na tem wychodzi lew, gdy sam lub tylko z małą liczbą podobnych sobie zwierząt w lesie przebywa i zdobyczą nie potrzebuje się dzielić z niedźwiedziami i wilkami; duch jednak człowieka ma inne potrzeby, chociaż zadosyć uczynienie

tymże i na ciało również oddziaływa. Nawet dla wielu rodzajów zwierząt jest spólność, w jakiej żyją środkiem do pewniejszej obrony, do lepszego dogodzenia potrzebom lub do prędszego wykonania dzieła, jak to się dzieje n. p. u dzikich koni, bobrów, mrówek i t. d.

Dla człowieka zaś spólne pożycie ma jeszcze inny, daleko wyższy i ważniejszy skutek, bo wzajemne wykształcenie i udoskonalenie ducha, które, według nauki czerpanej z historii, tylko w stanie towarzyskim przez wzajemne oddziaływanie ludzi skutecznioném być może. Najznakomitszym skutkiem wzajemnego pożycia ludzi jest więc to:

1. że człowiek staje się silniejszym i wytrwalszym na niebezpieczeństwa grożące mu ze strony zwierząt i natury.

2. że jeden drugiemu do pomyślności, do swobodnego i przyjemnego dopomaga życia, — i

3. że wreszcie ludzie czynią się nawzajem lepszymi, mędrszymi i doskonalszymi przez przykłady, nauki i sztuki, które tylko wśród spólnego pożycia powstać mogą. Być zaś lepszym, mędrszym i w ogóle doskonalszym, jest, jak to już wiemy, życiem ducha. Przykłady, nauki i sztuki są zatem żywotnymi potrzebami ducha ludzkiego t. j. tém, co duchowi do utrzymania się i rozwijania przeznaczonem zostało. Musimy więc także przyznać, że *ludzie przeznaczonymi są do wspólnego pożycia*, bo tylko tym sposobem wyższa duchowa natura, szlachetniejsza część człowieka utrzymaną być może. Wsamotności bowiem, powtórzmy to raz jeszcze, walka z zjawiskami natury, z zwierzętami i innymi niebezpieczeństwami, uciążliwy sposób otrzymania pożywienia i okrycia, musiałyby zabrać cały czas i całą sposobność do kształcenia ducha udaremnić, a przykładów, nauk i sztuk, które potrzebnemi są do utrzymania owego duchowego życia, nie byłoby tak samo, jak nie ma świeżej rośliny wśród piasków pustyni. Wypada nam teraz zbadać, co ludzie czynić i czego unikać mają, aby mogli to święte zadanie wypełnić i nie pozbawić się życia zgodnego z wymaganiami rozumu. Wróćmy się zatem do naszych osadników! o których mówiliśmy w pierwszym rozdziale.

## Sąsiedzi; Posiadanie.

Gdy, jak to wykazaliśmy, naturalny pociąg do ubezpieczenia cielesnego życia a raczej potrzeba rozumu i serca zmuszają człowieka do życia w towarzystwie, znajdzie się w nowozaludnionym kraju wielu *sąsiadów*: a to sąsiadów myśliwych mających blisko siebie swoje knieje; sąsiadów rybaków łowiących ryby w małem od siebie oddaleniu; sąsiadów rolników, których grunta stykają się ze sobą i t. d.

Każdy z nich wyszukał i przywłaszczył sobie jakąś część w zamiarze wyżywienia siebie i rodziny a jeżeli można wzbogacenia i przybliżenia się w jakowy sposób do celu swoich życzeń. Dlatego życzy on sobie pewnie aby ta wybrana część, przy nim pozostała i aby nikt inny takową bez jego woli nierozporządzał. Człowiek, który zajął jakąś rzecz i okazuje jawną wolę, że chce takową dla siebie zatrzymać i nią sam jedynie rozrządzać, nazywa się *posiadaczem* tej rzeczy, a rzecz sama zowie się wtedy *posiadłością*.

W naszym przypadku będzie więc myśliwy posiadaczem swego lasu, rybak swego zarybionego stawu a wieśniak posiadaczem swojej roli: każdy z nich zechce *swoją* część ziemi *dla siebie* jedynie zachować i czynić z nią dowolnie, co mu się będzie podobało. \*)

Kto chce czegoś na tym świecie dokonać, musi używać stósownych do tego środków — w przeciwnym razie nie osiągnie tego, czego chce: dlatego też posiadacz musi się trzymać tej samej zasady.

A któryż środek będzie w tym razie najodpowiedniejszym? Jeżeli moją trzodę zechcę zasłonić przed napaścią wilków a zapasy przed ludźmi, niesłuchającymi głosu rozumu n. p. przed rozbójnikami lub złodziejami — to trzodę zamknę w mocnej oborze a zapasy ukryję pod pewnem i silnem sklepieniem. Dla ludzi rozumnych je-

---

\*) Okażemy zaraz, że staranie to nie jest żadnem nagannem samolubstwem, owszem jest ono koniecznem dla dobra całej ludności, a gdyby każdy w skutek jakiejś błędnej uległości dozwolił drugiemu naruszać swoje posiadanie, pociągnęłoby to za sobą najgorsze skutki.

dnak t. j. takich, którzy są wierni swój lepszej, szlachetniejszej stronie: rozumowi, którzy zatem niczego więcej nie pragną jak tylko dobrego i tego, aby wspólne pozycie współbraci upewnić i upięknąć — dla tych moralnie wykształconych ludzi nie potrzeba tych samych środków jak dla wilków i dla ludzi działających nierozumnie; dla nich wystarczy, jeżeli ujrzą jaki stósowny znak na rzeczy, z którego poznają: „że ta rzecz nie jest więcéj lózną, że ona służy jakiemuś człowiekowi t. j. że ma już swego *posiadacza*.“ I cóż uczyni taki rozumny człowiek lub czego zaniecha, jeżeli spostrzeże, że jakaś rzecz ma już swego posiadacza? — Idzie n. p. przez las i widzi drzewa, bardzo dobre i zdatne do budowli: chętnieby je wziął dla siebie. Tu spostrzega jednak, że na korze znajdują się znaki i początkowe zgłoski nazwiska innego osadnika a niektóre tak poznaczone drzewa zaczęto już obróbywać. Najprzód więc pomyśli sobie: że te drzewa wybrał już dla siebie sąsiad nie na to, aby pod nimi siadywał lub owoce zbierał, lecz dla *wyrobienia*: znać to po robocie siekierką, którą już zaczęto drzewo ścinać. Nie będzie to wprawdzie dla niego rzeczą przyjemną, gdyż chętnie wziąłby dla siebie te ładne pnie, których może gdzieindziej w tym rodzaju nie znajdzie; przecież nie uczyni tego i nie pożąda więcéj żadnego z owych poznaczonych pniów, bo choćby już nie pamiętał na naukę moralności: „nie pożądaj dobra bliźniego twego,“ zastanowi się jednak nad tém w następujący sposób: „gdyby każdy sięgał po rzeczy, które już inny wziął w posiadanie — gdyby nikt z posiadaczy nie był pewnym, czy drugi mu téj rzeczy nie odbierze, to albo nie zadawałby sobie trudu z rozumnem a nie tylko konieczném użyciem rzeczy, albo téż toczyłby walkę, by swoje posiadanie od napaści ochronić i w rozumném według jego zdania używaniu rzeczy mógł się utrzymać. A czyż możnaby pomyśleć o wydoskonaleniu używania rzeczy, gdyby czas na ustawicznych upływał walkach?

Rozumny użytek rzeczy nie mógłby więcéj być osiągniętym t. j. ludzie niemogliby zupełnie wypełnić warunku, pod którym władają rzeczami, *gdyby posiadanie było niepewném* (nieupewnionem).

---

### III. Przy spólném pożyciu okazuje się niebezpieczeństwo bezprawia.

#### Pojęcie bezprawia i prawa.

Okażemy to na przykładzie.

Wieśniak, który dla siebie zajął kawałek roli i dla oznaczenia kamieniami lub miedzą otoczył, ma właśnie zacząć uprawę téj roli, by dla siebie i dla wielu innych żyjących nabyć pożywienia; to zaś jest dla rozumnego spólnego życia nadzwyczaj ważném, gdyż inaczej zmusiłyby głód i nędza każdego do opuszczenia chaty i szukania żywności w dalekich lasach i polach. Przy takim włóczęgowskim rodzaju życia nie byłoby nadziei uszlachetnienia człowieka, podniesienia nauk i sztuk. Wieśniak zatem bardzo rozumnie myśli używać ziemi, jeżeli postanowił zasiewać ją zbożem. Gdyby jednak wolno było sąsiadowi myśliwemu codziennie przychodzić i polować po polach? gdyby się innemu zachciało kopać w polu i poszukiwać soli, żelaza lub złota? gdyby wreszcie rybakowi wpadło do głowy, wśród pola długi wykopać wądół i tamże sadzawkę na ryby urządzać — cóż by wtenczas począł biedny posiadacz pola? Ani nie pomyślałby więcej o zasiewaniu tego pola: porzuciłby dotychczasowe posiadanie, bo nicby mu już z niego nie przyszło; przeciw wszystkim, którzy na jego pole przychodzą, bronić się nie może — pójdzie więc razem z nimi polować i ryby łowić, żeby zamiast chleba, któremu porósć nie dano, przynajmniej mógł inne zdobyć pożywienie. Tak się stanie każdemu rolnikowi; żaden nie będzie mógł rozpocząć swéj pracy, gdy posiadanie będzie niepokojoném i niepewném — gdyż nikt nie może na polu zbierać, na którym każdy wszystko czynić, wszystkiemu przeszkadzać i dowolnie wszystko niszczyć może. Jeżeliby taki stan między osadnikami dłużej potrwał, to to samo stanie się hodownikowi bydła z pastwiskami, to samo górnikowi: i oni porzucą wraz z rolnikiem dotychczasowe swoje zatrudnienia.

Wówczas musieliby się wszyscy rzucić do zwierzyny w lesie i do ryb i wszyscy musieliby, dla ratowania się od głodu walczyć o życie z zwierzętami. Każdy zaś, choć trochę doświadczony, wie przylćm dobrze, że nie na długo wystarczyłoby w lesie zwierzyny i że ryby nikogo nie mogłyby długo wyżywić, gdyby ludzie żyli w bliskości siebie. Musieliby tedy ludzie z konieczności tak daleko od siebie zamieszkać, iżby jeden drugiemu w łowieniu zwierząt nie przeszkadzał. Gdy zaś ludzie w takiej nędzy i w takiej odległości żyją, że zamiast się kochać raczej stronić od siebie muszą; gdy całą siłę, całe staranie swoje na to muszą obracać, aby tylko głód zaspokoić, pytamy się, jest że to takie życie, jakiego żąda rozwinięty rozum? — będzie tym ludziom rzeczywiście lepiej — zyskająż oni na wiadomościach i będąż się mogli uszlachetniać przez sztuki?

Nie — to byłoby życie najdzikszych narodów, sprzeczne z rozumem i godnością człowieka. I jakież mogą być przyczyny takiego nędznego stanu ludzi? Odpowiemy, że 1szą przyczyną tego upadku społecznego (towarzyskiego) życia jest, jakeśmy to już na początku przykładu widzieli, niepewność posiadania; bo gdzie posiadacz jest narażonym na to, że drugi jego rzeczą dowolnie rozrządzać może, słowem: *gdzie nie ma spokojnego posiadania, tam na czas dłuższy lub krótszy przestanie wspólne pożycie istnieć.*

Na pytanie więc czy godzi się rzeczy posiadanej przez innego, *dla siebie* jeszcze używać? — odpowiemy stanowczo: „nie,“ bo gdyby się tak działo, ustałoby zarazem rozumne użycie rzeczy. — A cóż czyni człowiek, naruszający cudze posiadanie? — popełnia on czyn tak zły i nierozsądny, że *gdyby tak wszyscy* robili, nie byłoby zupełnie mowy o rozumnym pożyciu między ludźmi. Taką czynność nazywamy „*bezprawną*“ lub „*nieprawną*.“

Na pytanie: co jest w ogólności „*bezprawném*?“ odpowiemy: że *bezprawną* jest każda czynność, niszcząca towarzyskie życie; która więc musiałaby pozbawić ludzi rozumnego wspólnego pożycia i przyprowadziłaby ich powoli do stanu dzikości, gdyby tak samo czyniło wielu lub wszyscy. Jeżeli zatem chcemy wiedzieć, czy czyn-



ność jaka jest *prawną* lub *bezprawną*, to trzeba się sobie tylko otwarcie i na seryo zapytać; „czy się ta lub owa czynność zgadza z rozumem spólnem życiem ludzi lub nie.“ Wszystko to pomyśli sobie człowiek rozumny, gdy zobaczy jakąś rzecz, którąby chętnie wziął dla siebie — a którą już drugi posiada: nie naruszy więc w lesie drzew, na których korze lub pniu zobaczył znaki sąsiada, *nie naruszy posiadania*, bo inaczej postąpiłby *bez prawnie*.

## Prawo.

Objaśniliśmy już wyżej, kiedy jakąś czynność zowiemy *prawną* a kiedy znowu *bezprawną*. Teraz musimy także wskazać, co przez to rozumimy, gdy mówimy: że „ten lub ów ma *jakieś prawo*.“

Prawo jest to *upoważnienie*, czynić coś dla tego, że 1sze ze strony działającego jest *prawnem* (patrz wyżej) a 2gie że ze strony wszystkich innych byłoby *bezprawnem* przeszkadzać w tem działającemu. Gdybym więc chciał poznać, czy ktoś ma *prawo* n. p. osoba A, musiałbym sobie postawić następujące 2 pytania:

1. „Czy A działa prawnie, gdy tak a tak czyni?“

2. „Czy postąpiłoby inni ludzie nieprawnie, gdyby temu A w działaniu przeszkadzali?“ \*)

Jeżeli na obydwie pytania odpowiemy „tak“, to okaże się, że A ma rzeczywiście to prawo o które chodzi; w innych razach nie można powiedzieć, żeby mu to prawo przysługiwało.

Za przykład może nam posłużyć już to, cośmy o posiadaniu powiedzieli. Wiemy, że posiadacz ma *prawo* żądać, aby mu w posiadaniu nie przeszkadzano; bo

\*) Niezwykła forma tych pytań ma jedynie pedagogiczne znaczenie (ważność) dla łatwego zastosowania i tkwiącej w niej kontroli zarazem; dla umiętnego prawnika będzie to może powtórzeniem się, jak również rozgatunkowanie różnych pojęć prawa może mu się wydać zbytecznym; uczyniono to umyślnie ze względu na cel tego dziełka, a ponieważ wynik jest ten sam, jaki wypada z najściślejszego wyvodu, więc zmiana formy przedsięwzięta jedynie ze względów pedagogicznych nie czyni żadnego uszczerbku.

1. jest to *prawnem*, gdy posiadacz tego żąda, ponieważ ludzie mogą żyć wzajemnie w sposób rozumny, jeżeli każdy pozostaje przy swoim posiadaniu, a

2. byłoby *nieprawnem*, gdyby ludzie w spokojnem posiadaniu przeszkadzali (dlaczego? — powiedziano już w poprzednim (2) rozdziale). Ponieważ tutaj na obydwie pytania „*tak*“ odpowiedzieć muszę, muszę także twierdzić: „że posiadacz *ma prawo* żądać, aby go pozostawiono w spokojnem posiadaniu.“

Posiadacz ma więc *prawo* do spokojnego posiadania, a to nazywamy „*prawem posiadania*.“

Jeżeli zatem powiem do współmieszkańców: „jestem posiadaczem drzewa w lesie?“ — to tyle znaczy, jak gdybym rzekł: „mam prawo żądać, by nikt prócz mnie tego drzewa dla siebie nie wzięł.“ —

Przypuśćmy jednak w naszym przypadku, że ktoś wyszukał dla siebie drzewo, lecz *nie* zrobił na niem żadnego stosownego znaku: pytanie zachodzi, czy i *ta razą* przysługuje mu *prawo posiadania*.

1. *pytanie*. Czy jest *prawnem*, jeżeli ktoś wybiera sobie drzewo w różnym lesie? — Tak jest, ludzie żyją razem w rozumny sposób, jeżeli każdy weźmie coś z rzeczy będących w świecie zewnętrznym; nawet jest to koniecznym początkiem wszelkiego towarzyskiego życia, jeżeli ludzie płody ziemi obrabiają i takowych potem używają.

2. *pytanie*. Czy byłoby *bezprawnem*, gdyby ktoś drugi dla siebie owe nienaznaczone drzewo wyrębał? — nie — to nie byłoby *bezprawnem*, bo działając w ten sposób używa drugi tylko rzeczy (tego drzewa) do rozumnego użycia ludzi przeznaczonęj, działa więc *prawnie*; nie można mu zaś zarzucić, że działa *ta razą* *bezprawnie*, bo w tym przypadku, gdzie nie widać znaku na rzeczy, nie ma też (widocznie) nikogo, kto by mógł być w swem pożyciu *niepokojonym*, a tam, gdzie nie widać innych ludzi, nie można także mówić o *przeszkodzie* w towarzyskiem życiu, lub o *działaniu bezprawnem*. Ponieważ zaś na 2gie pytanie „*nie*“ odpowiedzieć musimy, orzekniemy zarazem: że kto jaką rzecz dla siebie *przeznacza*, takowęj jednak *nie* *zaopatruje* stosownym

znakiem, „*ten nie ma prawa posiadania.*“ Zupełnie inaczej rozstrzygnęlibyśmy, gdyby owe drzewa były rzeczywiście znaczone; wtenczas okazałoby się po znakach, że w bliskości znajdują się ludzie, którzy zamierzają użyć tych drzew do użytku albo zużycia: a każdy pomyślałby sobie w duszy, że nie powinien niepokoić życia spółnego, a zatem nie powinien także naruszać posiadania.

Dla powtórzenia zadajmy sobie jeszcze 3 pytania:

1. Kto jest posiadaczem? odpowiedź: ten, kto wziął rzecz dla siebie z zamiarem zatrzymania jej jako swojej. Taki nazywa się posiadaczem i ma prawo posiadania.

2. Co to jest prawo posiadania?

Odpowiedź: jestto prawo żądać, by nikt nie brał rzeczy w posiadanie, kto nie ma do niej mocniejszego lub starszego prawa t. j. kto nie brał jej na to, by ją dla siebie zatrzymać.

3. Jakim sposobem nabywamy prawo posiadania? Odpowiedź: jeżeli a) wzięliśmy rzecz dla siebie lub postanowiliśmy to uczynić t. j. staliśmy się posiadaczami; a nadto b) jeżeli oznaczyliśmy rzecz w właściwy sposób, wyjąwszy, gdy rzecz sama jest tego rodzaju, że każdy pozna, iż ją już ktoś dla siebie przeznaczył. \*)

### Własność.

Posiadacz ma, jakeśmy to wyżej poznali, jedynie prawo, żądać, aby nikt nie naruszał jego posiadania i rzeczy do niego należącój w swoim imieniu nie używał ani jej też dla siebie nie zatrzymywał.

Zład wypływa, że drugi może w wieloraki sposób rzeczy posiadacza używać, byleby tylko *nie chciał zatrzymywać jej dla siebie ani też nie przeszkadzał posiadaczowi w używaniu tejże.*

---

\*) W dzisiejszym naszym stanie widzimy to już u wielu bardzo rzeczy, bo posiadamy najwięcej dzieł sztuki, które muszą pochodzić od ludzi n. p. okrycie, dom, pług, broń; w każdym razie rzeczy te nie powstały bez pana, i dość jest popatrzeć się na nic, by poznać, że powstały wskutek ludzkiej pracy, a zład, że mają już swoje przeznaczenie.

Wiele ludów w rozwoju swoim nie doprowadziło rzeczywiście dalej jak do takiego posiadania rzeczy i sprzętów domowych; u tych ludów jest rzeczą zupełnie naturalną, jeżeli jeden drugiemu fajkę z ust wyjmie, by z niej kilka dymów puścić; gdy zaś przypadkiem więcej ludzi razem się znajduje, zdarza się, że fajka krąży w całym owym zebraniu: jeden odbiera ją drugiemu, aż znowu powróci do pierwszego swego posiadacza, który ją nareszcie ze sobą weźmie.

Te dzikie, nieokrzeseane ludy zostawiają zwykle prawie wszystkie swoje sprzęty przed chatą, jakoto: motyki, misy, strzały, naczynia, wędki i t. p. a nikt się nie obawia by go pozbawiono posiadania tych rzeczy, bo chociaż sąsiad weźmie coś z tego wedle potrzeby, to przecież nie bierze on nic dla tego, by *zatrzymać dla siebie* lub *zużyć*, lecz *po użyciu* zwraca wszystko posiadaczowi. Ze zaś u tych ludów wszyscy tak czynią, to żaden na tem nie krzywduje. Atoli opisany dopiero sposób życia wtenczas tylko jest stosownym i korzystnym, jeżeli ludziom o nic więcej nie idzie, jak tylko o wyżywienie i utrzymanie ciała i pod tym warunkiem nic nie można mieć przeciw temu.

*Gdzie zaś u mieszkańców jakiegoś kraju zaczyna rozum przemawiać, i dąży do uszlachetnienia, do wiedzy i do swojego wydoskonalenia, tam nie może się długo utrzymać podobny sposób posiadania, bo tam poczyna się u ludzi praca duchowa; ta zaś jest tak różnorodną, jak różnymi są same duchy: tam każdy ma własny sposób myślenia, urządzania rzeczy i własny sposób szukania w świecie dla swego ducha pokarmu.*

Nie ma tego u ludów dzikich, których życie objawia się szczególnie tylko ze strony *cielesnej*: u nich odbywa się działanie w jednym kierunku, bo dla ciała jestto zawsze zarówno pożytecznem: skóra zwierząt jest dla wszystkich najlepszem okryciem na zimno; dziczyznę jedzą wszyscy, dopóki ją mają, gdy jej braknie żywią się korzeniami i zbożem; na nieprzyjaciela uderzają w jeden sposób i wszyscy modlą się jednakiemi słowy do swych bożków. Gdzie zaś duch więcej występuje, tam

zaraz różnorodność jego dążeń objawia się w właściwy każdemu człowiekowi sposób, stosowny do jego charakteru; a pod tym względem nie ma zgodności nawet między dwoma ludźmi.

Dlatego każdy, kto wziął jakąś rzecz w posiadanie, używa jej dla siebie, i nie może zezwolić, aby każdy inny mógł nią dowolnie rozrządzać. — Często się zdarzy, że ktoś nie będzie umiał dobrze użyć narzędzi i sprzętów drugiego; innemu znowu nie przydadzą się rzeczy cudze na nic, bo ma właściwy sobie sposób użycia, którego drugi nie rozumie (lub na który nie chce zezwolić), a tak przekonamy się, że najkorzystniej jest dla każdego, gdy może wyłącznie dla siebie posiadać i robić z rzeczami wszystko, co mu się tylko zechce: tego żąda także rozum człowieka, skoro jest czynnym i w świecie działać poczyna. — Zaś takie posiadanie, w którym posiadacz może z rzeczą przynależną sobie czynić wszystko co tylko zechce, a nadto nikt inny z ludzi nie ma najmniejszego do tej rzeczy prawa — nawet nieszkodliwego używania — takie posiadanie zowie się: *własnością*.

„*Prawo własności*“ jest to więc prawo, mieć jakąś rzecz *wyłącznie i jedynie* dla siebie, i czynić z nią wszystko *do woli*.

*Właścicielem* zaś zowie się ten, który ma na rzeczy prawo własności.

A z kądże powstaje konieczność, aby własność istniała między ludźmi? — Odpowiedź: z wyższej potrzeby życia, z wymagania rozumu, który nie mógłby istnieć w właściwy sobie sposób, gdyby nie każdy używał rzeczy na *swój* sposób t. j. gdyby nie *każdy mógł nabywać własność*.

Jeżeli nasi osadnicy są zatem ludźmi, w których żyje szlachetniejsza istota, rozum; to będą się nawzajem uważać za właścicieli rzeczy, które każdy w prawny sposób dla siebie wziął i nabył: rolnik będzie właścicielem (a nie posiadaczem) swój roli, tak samo górnik właścicielem tego co znalazł, a myśliwy zabitój zwierzyny. Słowem: gdy tylko ludzie poczynają wyrastać z stanu dzikości musi być prawidłem: „że kto weźmie cośkolwiek z łóżnych rzeczy na ziemi się znajdujących,

to to staje się jego własnością; nabywa on na tej rzeczy prawo własności a to z tej samej przyczyny, z jakiej poprzód posiadacz musiał mieć dla siebie nienaruszalne posiadanie, — inaczéj bowiem rozumne połączenie ludzi stałoby się niemożliwem.“

Pierwszym więc sposobem nabycia własności u wykształconych ludów jest: *przywłaszczenie sobie* różnych rzeczy; drugim sposobem jest *praca*: a o tej pomówimy obszerniej.

### Nabycie praw zapomocą pracy.

Gdy już ludzie tak daleko w koniecznych urządzeniach postąpili, że mogą się w swoich mieszkaniach przed niepokodą i dzikimi zwierzętami zasłonić, — musi się zewsząd rozpocząć *praca*.

*Pracą* nazywamy tę czynność człowieka, która jest potrzebną do osiągnięcia jakiego bądź celu.

Zwykle jednak rozumiemy przez pracę jedynie tę czynność, której się używa do *osiągnięcia majątku*. Majątkiem bowiem zowiemy wszystkie rzeczy i korzyści, jakich człowiek używać może: niema więc na świecie nic takiego, coby nie mogło być majątkiem; wszystko jest „majątkiem,“ skoro je człowiek do użycia bierze lub tylko zdolnym do tego uczyni. Drzewo ścięte w lesie przez drwala, jest majątkiem; łoż samo trawa na pastwisku, kruszec w ziemi, zwierzęta w lesie; wszystko to są majątki, skoro je człowiek do użytku weźmie; dalej jeszcze należą tu zboże, chleb, ubiór, narzędzia, broń i t. d.

Ziemia sama mało wydaje rzeczy jako majątków; najwięcej rzeczy, wydobytych przez nas z ziemi, potrzeba pierwéj zapomocą przeróżnej pracy zdątnemi do użycia uczynić; człowiek musi do płodów, które otrzymuje z ziemi zapomocą owych znanych 4ech sposobów, dodać jeszcze nieco z własnej siły, by mogły być używane t. j. by się stały majątkami. To użycie siły, bez którego kamienia nie możnaby podnieść, ani wody w dłonie zaczerpać, nazywa się *pracą*. Dzielimy pracę na *wytwa-*

rzającą (pierwotnie tworzącą); i na *indystryjną* czyli *przemysłową*.

*Wytwarzającymi* (tworzącymi pierwotnie) zowią się ci, którzy używają swęj siły do uzyskania naturalnych pŁodów ziemi; którzy zatem wydobywają pŁody te do wszelkiego dalszego użytku w czworaki sposób (w jeden z 4ch sposobów, jakeśmy wyżej powiedzieli). Nazywamy to zaś pracą wytwarzającą, ponieważ jest ona początkiem, przyczyną wszystkiego tego, co ludzie z ziemskich rzeczy posiadają lub czego używają. *Przemysłową* zowie się zaś praca, która z pŁodów już gotowych, (z drzewa, kruszców, roślin, zwierząt i t. d.) różne majątki dla wszystkich klas ludzi sporządza. Bez tych dwóch rodzajów pracy nie mogliby ludzie żyć. Bez pracy nie wyda las, nie rola ani rzeka, nawet tego co najpotrzebniejsze nie nabywa człowiek bez pracy, a wszystko da się tylko za pomocą nięj osiągnąć.

Rolnik n. p., musi się męczyć przez wiele tygodni pierwęj nad wykarczowaniem drzewa znajdującego się na urodzajnej niwie, nim będzie mógł na nięj zbierać zboże; jeżeli pozostaną na roli pnie, musi je wykopać z korzeniami; potęm przyjdzie mu zorać zupełnie ziemię rydlem lub pŁugiem; kamienie, nieurodzajne bryły, nieużyteczne zielska musi usunąć, a gdy już mało brył pozostanie, potrzeba zrobić brózdę, nakoniec trzeba posiać i zawŁóczyć. Po tem wszystkim duży jeszcze pozostanie pracy z plewieniem, z przygotowaniem do żniwa i zbiórki, do mŁocki i zniesienia zboża do spichrza. Większa zaś część tych robót powtarza się co roku.

Atoli wytwarzający nie mogliby dŁugo dla siebie pracować, gdyby im nie pomagali przemysłowcy (t. j. rzemieślnicy i handlujący). Tak potrzebuje np. wieśniak wiele narzędzi: jak łopaty, pŁuga, motyki, grabi, wózka, postronków, worków, itd. a nadto jeszcze wiele sprzętów w chacie, gdzie mieszkać, jeść i spać zamierza. Gdyby mu przyszŁo sporządzić sobie samemu i bez żadnej pomocy wszystkie te potrzebne rzeczy, musiałyby być chyba jakimś sztukmistrzem, jakiego między tysiącami poszukać; a choćby nawet był do tego zdolnym, to przecięz nie miałyby do zrobienia wszystkiego, potrzebne-

go czasu. Wieśniak wraz z swymi ludźmi ma na połu przez pół roku co robić, choć pracuje dzień w dzień aż do późnej nocy — gdzieżby więc znalazł na tyle czasu, by jako kowal, powroźnik, stolarz i t. p. sporządzić sobie potrzebne narzędzia lub sprzęty? — Czyż często mógłby strzelać myśliwy, gdyby sobie sam chciał zrobić strzelbę, obuwie, ubranie i sprzęty domowe? — Cóżby się stało z górnikiem, gdyby sobie sam musiał wygotować tak wiele narzędzi a nadto zaopatrzyć się w wszystkie potrzeby życia?

Każdy bowiem człowiek potrzebuje wiele takich rzeczy, których sobie sam zrobić nie jest w stanie, a w czym go inni wyręczyć muszą. Jeżeli zatem postęp w spólnym życiu, którego rozum wymaga, ma być umożliwionym, muszą się ludzie *pracami podzielić*; to też obok wytwarzających będzie jeszcze wielka ilość rzemieślników dla wykonania wszystkich narzędzi i sukien, wszystkich możliwych sprzętów i urządzeń, których się z czasem okaże potrzeba. Dla tego muszą wytwarzający i przemysłowcy pracować razem i dla siebie nawzajem. Jeden wydobywa z ziemi materiały i dostarcza ich drugiemu do przerobienia, ten zaś otrzymuje za przerobienie to, czego nie ma i czego sporządziłby sobie nie był w stanie. Rolnik n. p. zbiera na roli konopie i daje powroźnikowi; ten zaś wyrabia z nich powrozy i otrzymuje za swoją pracę nawzajem zboże, mięso, pieniądze i t. p. Zachodzi pytanie: co ludziom właściwie przychodzi z tej pracy? czy opłaca im się? i jakie korzyści przynosi?

Z początku, gdy osadnicy wstąpili na tę ziemię, było dość roli, były zioła i drzewa, były zwierzęta w lasach i rzekach. Lecz to wszystko nie wystarcza jeszcze ludziom do życia; po jakimś czasie musieliby przy tém wszystkim albo zgłodu umrzeć albo stać się w najlepszym razie dzikimi, walczącymi z zwierzętami o życie i dla głodu i nędzy nie mającymi ani chwili czasu do pomyślenia nad sobą i kształceniem ducha.

Jakże zaś będzie wyglądało w kraju, w którym osadnicy już jakiś czas przebywali naprzykład dwa lata? W razie, gdy nie pracowali, znajdziemy mniej wszystkiego, niż przedtém; gdy zaś pracowali pilnie i z pe-



wnym celem na myśli, znajdziemy dobre i bezpieczne mieszkania i stajnie, urodzajne niwy, obfite łąki; ludzi zdrowych i zadowolonych, bo sobie zapracowali na to, czego im było potrzeba; nie jeden zebrał już zboże, strzelec złożył już z kopę futer i skór, a górnik nagromadził sobie znaczną ilość drogich i pożytecznych kruszców. Wiele rzeczy sporządzili rzemieślnicy; w każdym mieszkaniu znajdziemy mnogość rzeczy, służących do zdrowego pożywienia, które ułatwiają pracę, czynią spoczynek po pracy przyjemniejszym, i są użytecznymi lub przynajmniej pięknymi i sztucznie obrobionymi. Tak więc swobodne, godne człowieka życie i wykształcenie, jakiego żąda rozum, jest skutkiem pracy; zdziczenie i upadek byłyby skutkiem próżnowania.

Rozum zatem żąda pracy, bo bez należytej pracy nie mógłby się utrzymać; a zład widzimy, że praca jest tak konieczną jak nienaruszalne posiadanie i prawo własności. —

Któreżto są pierwsze i najoczywistsze skutki pracy?

*Odpowiedź.* 1. że zamienia materjały na gotowe do użycia rzeczy,

2. przymnaża rzeczy pożytecznych,

3. i ulepsza takowe.

Te skutki są dla całej społeczności korzystne.

Dalszym skutkiem pracy jest i to, że dla wielu jest oraz źródłem nabycia prawa własności.

Poprzednio poznaliśmy, że już przez przywłaszczenie lóźnych rzeczy, więc przez najmniejszą pracę n. p. zbieranie ziół dziko rosnących, oznaczenie pola lub drzewa w kraju bez pana i t. d. stajemy się właścicielami; a to z tej przyczyny, że w ten czas tylko możebnem jest rozumne wspólne pożycie i kształcenie się ludzi, gdy każdy używać może rzeczy ziemskich w sposób jakiego właścicielstwo jego ducha do swego rozwoju wymaga. Tę samą przyczynę, z jakiej człowiek owoce najmniejszej pracy — jak zbierania — na własność nabywa, mamy przy każdym rodzaju pracy: wszystko, co przybywa za pomocą pracy do rzeczy głównej, wszystkie zatem ulepszenia, pomnożenia, większa zdolność do użycia i t. d. stają się własnością pracującego t. j. że może z tém, co

do materiału przydał, czynić co mu się podoba; a nikt nie może wziąć tego dodatku dla siebie, wyjąwszy wtenczas, gdyby ten, co go wytworzył, dobrowolnie takowy porzucił. Jeżeli więc sam materiał, który człowiek przerobił, był jego własnością już *przed* przerobieniem, tém więcej będzie nią *cały owoc* jego działalności *po* przerobieniu. W przypadku zaś, gdy materiał nie był jego własnością, nie będzie nią oczywiście całkowity płód pracującego; zawsze jednak będzie jego własnością przynajmniej polepszenie lub podwyższenie wartości, \*) które są skutkiem pracy. Jeżeli n. p. posiadający jakieś pole tyle z niego przez pracę skorzystał, że zebrał zboże, to może mówić: „zboże jest moją własnością.“ Jeżeli rzemieślnik zrobił z kawałka swego żelaza kilka tuzinów wędek, to pomyśli sobie: dla mnie się wprawdzie wędki nie przydadzą, tylko dla rybaka; ale jeżeli chce je ode mnie nabyć, musi mi dać taką ilość innych użytecznych rzeczy, że będą wartą tyle co żelazo wraz z moją pracą. Każdy więc, kto cośkolwiek uczynił, uważa się za właściciela tego, co jest dziełem jego pracy. Jeżeli się więc chcemy dowiedzieć czy pracujący ma prawo używać swego dzieła na własność, musimy postawić sobie owe 2 znane pytania:

1. czy jest *prawnem*, jeżeli człowiek, tego co zdziałał, dowolnie sam używa w sposób rozumny? — na to pytanie odpowiemy, że jest *prawnem* a to dla tego, że ta czynność nie może naruszyć wspólnego swobodnego pożytku ludzi; przeciwnie jest nawet rzeczą konieczną, jakśmy to już widzieli, aby rozumne, prawdziwie ludzkie spółne pożytkie było możliwem.

---

\*) Wartość jest mniejszym lub większym stopniem użyteczności jakiejś rzeczy. Im więcej jest jakaś rzecz dla ciała i ducha użyteczną, tym większą jest jęj wartość. Surowy kamień leżący gdzieś w górach, ma jeszcze bardzo małą wartość; jeżeli zaś robotnik sporządził z kamienia cios do budowli lub naczynie i t. d., to o wiele staje się użyteczniejszym — ma więc większą wartość. Gdyby ktoś nakoniec zrobił z tego samego kamienia piękną statwę, byłoby to uciechą i pokarmem dla duchowego życia, dążącego do tego co piękne, to też wartość jeszczeby się więcej podniosła.

2. czy byłoby *nieprawem*, gdyby ktoś odebrał pracującemu jego utwory bez zezwolenia; to znaczy, gdyby nie uznał jego prawa własności do tychże utworów? I tutaj odpowiemy twierdząco, bo jak również wiadomo, bez pracy musieliby się ludzie stać chyba dzikimi żyjącymi w rozprószeniu; to zaś sprzeciwiałoby się rozumowi, gdyby pracujący posiadał zarówno tyle po pracy, ile posiadał przed nią t. j. wtenczas, gdyby nie mógł zatrzymać owoców swój pracy.

Ponieważ zaś odpowiedź brzmi na obydwie pytania twierdząco, musimy tedy rozstrzygnąć, że prawo to — w tym przypadku prawo własności — przysługuje pracującemu. Zważmy jednak dobrze na to — że prawo własności służy mu z powodu pracy tylko ze względu na to, co w skutek jego działalności do materiału przybyło; jeżeli tedy nie miał już poprzednio prawa własności do materiału, to przez samo przerobienie nie nabędzie od razu tego prawa (t. j. pr. własności); otrzyma on tylko prawo, żądać, by nikt drugi tego nie używał ani też tém nie rozporządzał, czego by bez pracy nie można było używać. Jeżeli n. p. robotnik jakiś zrobi nóż z żelaza wziętego z gruntu sąsiada, to takowy nie będzie własnością tego robotnika, bo materiał z którego nóż zrobił, żelazo, nie było jego własnością; jednak własnością tą stał się obecny kształt noża, ostrze, koniec i całe urządzenie, a ktoby chciał tego żelaza jako noża używać, musiałby do tego otrzymać zezwolenie ze strony robotnika, n. p. zapomocą wynagrodzenia jego pracy, zapomocą zapłaty i t. d.

Gdyśmy poznali przywłaszczenie różnych rzeczy jako jeden sposób nabycia tychże, przedstawia nam się *praca, jako drugi sposób nabycia prawa własności*.

### Nabycie praw za pomocą umowy.

Jeżeli ktoś ma prawo własności, może wówczas z rzeczą swoją robić wszystko, co tylko zechce, byle to czynił w sposób rozumowi odpowiedni; jeżeli więc zechce ją komu dać, uczyni tylko to, co jest treścią je-

go prawa t. j. co prawnie uczynić może, a wówczas powiemy, że „używa swego prawa“ albo że „posługuje się swoim prawem“ lub nareszcie że „wykonuje swoje prawo.“

W społeczeństwie ludzkim okazuje się także konieczność, żeby ludzie sobie nawzajem swych płodów i dóbr ustępowali.

Następujący przykład objaśni nam jak się to odbywa i jakie prawa przytem powstają. Przypuśćmy, że jeden z wyżej wspomnianych osadników, rozumie się najlepiej na sporządzaniu naczyń, i że już przygotował sobie rzeczywiście znaczny ich zapas; natomiast nie umie zupełnie upiec sobie chleba, nie mając nawet mąki ani żadnych innych przyrządów do tego, a nadto nie mógłby zrobić potrzebnych narzędzi do wygotowania samych przyrządów do pieczywa: musiałyby się zatem na długo chleba pozbawić, jeżeliby mu samemu przyszło go upiec. Inny osadnik, jest przeciwnie bardzo dobrym piekarzem i może się zawsze w chleb zaopatrzyć; ale nie umie znowu sporządzić sobie naczyń potrzebnych do gospodarstwa: a nawet prostego dzbanka i misy sam sobie zrobić nie potrafi; daleko mu więc do porządanego zagospodarowania się. Mamy tedy dwóch sąsiadów, z których każdy czego innego potrzebuje; garncarzowi potrzebnym jest chleb — musiałyby go zatem zrobić t. j. zająć się pracą konieczną do utworzenia chleba. Piekarz nawzajem potrzebuje dzbanka w swoim domu: musiałyby zatem wziąć się do zrobienia takowego t. j. do pracy ku temu potrzebnej. Obydwom czegoś brakuje i obadwaj musieliby pracować, dla zapobieżenia naglącej potrzebie.

Aby więc każdy, tą pracą, którą *sam* zająć się może, dopomódz sobie zdołał, można to zrobić w następujący sposób. Jeden z nich tak powie: „do mnie należą wszystkie dzbanki przezemnie zrobione z tego powodu, że ja je sporządziłem; do ciebie chleb dla tego, że jest twojem dziełem. Mnie kosztuje sporządzenie dzbanka tyle pracy, wiele ciebie sporządzenie dwóch bochenków chleba; obadwaj więc na naszej pracy nie stracimy, jeżeli ja ci dam dzbanek a ty mi za to dwa bochenki chleba.“ Ale nie tylko nie tracą obadwaj na tej zamianie praw

swoich — lecz owszem zyskają; bo każdy otrzyma to, czego mu brakowało, a czego zapomocą téj samej pracy i w tym samym czasie jak drugi, wykonałby nie mógł. Łatwo pojąć, że przy postępie czynnego, coraz więcej rozwijającego się duchowego życia, podobne potrzeby ustawicznie się między ludźmi okazywać będą.

Taż sama zalem przyczyna, która zmusza do szanowania prawa własności (bo po rozbudzeniu się rozumu, każdy własnym sposobem używa rzeczy ziemskich z korzyścią *swojego* ducha) sprawia, że prawidłowo żaden człowiek nie jest w stanie tego wszystkiego zdziałać, czego potrzebuje, lecz że każdy dokładnie albo wyłączenie zajmuje się tylko kilkoma rodzajami pracy. Jeżeli więc ludzie, doszedłszy w swoich rozumnych urządzeniach aż do obrony własności, nie mają być powtórnie zniewoleni do rozprószenia się a to zbraku tego, co najpotrzebniejsze, lub dla niemożności osiągnięcia rzeczy, których rozum przy spólnem żąda pożyciu i do powrócenia między zwierzęta leśne jako dzicy; słowem jeżeli poczęte rozumne spólne pożycie a zład wypełnienie wyższego powołania ma być możliwem — muszą takie wymiany praw istnieć. Taką zaś wymianę praw nazywamy *umową* (ugoda, układ).

Umowy można zawierać o wszystkie prawa, któreśmy dotąd poznali jak n. p. o prawo własności, i o inne, które później poznamy. Ponieważ zaś wszystkie rzeczy należą do ludzi tylko w przypuszczeniu, że używanie ich odbywać się będzie w rozumny sposób (ob. rozdział 1.), więc umowy o prawa można tylko wtenczas zawierać, jeżeli z tego nierozumny tychże użytek nie wyniknie. Dla tego też żadna umowa między ludźmi powstaćby nie mogła, gdyby jeden z nich lub drugi nie był w zupełnem posiadaniu rozumu n. p. gdyby był upośledzonym na umyśle, obłąkanym, gdyby się znajdował w stanie opilstwa, gdyby był dziecięcieniem nieletniem i t. d. Ponieważ umowy są tak wielkiej wagi dla życia ludów, więc musimy się także zastanowić nad ich istotą i skutkami. Szczególnie musimy wyłuszczyć, co potrzeba, aby przez umowę można było przenosić wzajemnie mię-

dzy ludźmi nietylko dobra, lecz także i prawa do tych dóbr t. j. wszystko co potrzeba, aby *umowa* była *prawną*.

Nadal będziemy używać słowa „umowa“ tylko w znaczeniu „*umowy prawnej*.“

Ludzi zawierających ze sobą umowę, możemy nazywać *umawiającymi się*, *stronami ugadzającemi* lub tylko *stronami*. Wszyscy rozumni z innymi żyjący ludzie muszą być często takimi stronami, ponieważ ciągły wzrost rodzaju ludzkiego do tego prowadzi, że ludzie uzupełniają wzajemne swoje dobra lub pomagają sobie, nie naruszając przytem prawa własności; dzieje się to zaś po większej części jedynie zapomocą umowy. W razie bowiem, jeżeli ktoś prawo własności drugiego narusza, to błędzi głównie w tém, że samowolnie zmienia sposób istnienia bliźniego, jedynie może właściwości jego odpowiedni, a ztąd odejmuje mu to, co tenże od bóstwa otrzymał: to zaś dla ducha ludzkiego jest tak wielką krzywdą, jak dla ciała kalectwo, głód lub choroba. Gdy zaś bliźni zmieni swą właściwą wolę i sam się tego pozbyć zamierza co pierwój zatrzymać pragnął, wtenczas mimo zniesienia prawa własności nie ma naruszenia ani bezprawia, bo tu niema przyczyny właściwej bezprawia: targnięcia się na wolną wolę bliźniego; gdyż sam teraz chce tego, by rzecz już więcej nie była jego własnością. Dlatego też umowa prawna przyjsć tam do skutku nie może, gdzie ktoś jest *zmuszonym* do świadczenia; przymus bowiem nie jest zmianą *własnej woli*, lecz panowaniem nad wolą  *cudzą*. Kiedy natomiast pozbywający postanawia własnowolnie, z jakichkolwiek bądź przyczyn, rzecz swoją porzucić, a drugi postanawia ją nabyć, to podobny objaw woli może być przyczyną umowy prawnej. Tak n. p. jeżeli właściciel płaszcza zobaczy na pół zmarzniętego człowieka, nie mogącego się uchronić od zimna i od grożącej tém samem śmierci, to wola jego, której treścią było pierwotnie zatrzymanie dla siebie płaszcza, o tyle się zmieni, że go odda dla uratowania bliźniego. Jeżeli biedny weźmie ofiarowany sobie płaszczy, ponieważ poznał, że sam właściciel chce mu takowy oddać, to w tym wypadku nie popełni bezprawia; gdyby wszakże z pewnością nie wiedział o treści woli drugiego t. j. gdyby wła-

ściciel płaszcza nie darował mu takowego wyraźnie lub nie wręczył mu go osobiście, to nie mógłby go wziąć i powiedzieć sobie: że wziął płaszcz i nie popełnił przytem żadnego bezprawia. Litość, chrześcijańskie miłosierdzie były tu przyczyną, że właściciel płaszcza wolał rzecz swoją oddać biednemu niż ją dla siebie zatrzymać. A zresztą, jaka bądź była przyczyna tego objawu woli, zawsze nie będzie w tém naruszenia prawa, że własność, której się właściciel pozbyć zamierzył, odjętą mu została. Po większej części jawna lub spodziewana korzyść bywa przyczyną tego, że jeden drugiemu rzecz jakąś oddać zamierza; dajmy na to w tym przypadku, gdy piekarz chce oddać garncarzowi swój chleb dla tego, żeby nawzajem od niego dzbanek mógł otrzymać. Gdy teraz garncarz posiada chleb, a piekarz dzbanek, to obadwaj nabyli wprawdzie rzeczy będące pierwój cudzą własnością, lecz żaden z nich nie popełnił dla tego samego żadnego bezprawia, bo nie naruszył przezto woli drugiego, ani jój nie przeszkodził. Aby więc przy przenoszeniu dóbr i praw nie było jakiego bezprawia t. j. nierozumu, trzeba żeby każdy tylko to brał i czynił, co się zgadza z życzeniem i zezwoleniem drugiego; wszystko co tę granicę przekracza staje się naruszeniem cudzoj istoty — *bezprawiem*.

Aby zatem każdy mógł wiedzieć, co mu wziąć wolno, muszą unawiające się strony wyraźnie się oświadczyć; a jest to tak samo, jak przy posiadaniu, gdzie każdy rzecz swoją naznaczyć t. j. swoją wolę wyraźnie objawić musi. Z tąd się także okazuje, że jeden drugiemu tym więcej ze swego wziąć pozwoli, im więcej za to od niego otrzyma — to znaczy, że świadczenie musi zwykle wzajemnemu świadczeniu wyrównywać. Jeżeli więc ktoś wypowiada, jakie świadczenie mogłoby jedynie spowodować jego wolę do ustąpienia jakiejś rzeczy lub jakiejś ilości, słowem do wzajemnego świadczenia, to mówimy o nim: że *stawia warunki*.

Przy umowach zawieranych dla korzyści a nie z liłości lub dobroci, zwykliśmy stawiać warunki n. p. w ten sposób: że postanawiamy, *co, ile i kiedy* drugi ma świadczyć, by od nas nawzajem mógł pewną rzecz otrzymać.

Istota umowy zatem na tém polega, że dwie strony wymawiają sobie: *iż pod tym lub owym warunkiem odda jedna drugiej dobrowolnie swoją własność, jeżeli tylko ta druga dotrzyma w swoim czasie tego, co się nawzajem świadczyć zobowiązała*. To wzajemne świadczenie nazywamy także *zapłatą* (wynagrodzeniem) i dlatego można umowy, w których powodem skierowania woli do oddania rzeczy jest *wzajemne świadczenie* lub *zapłata* — nazwać umowami *za zapłatą*, (pod tytułem zyskowym.) Jeżeli przeciwnie umówią się strony, aby tylko jedna z nich była obowiązana do świadczenia a druga nic nie obiecywała — to nazywamy taką umowę *darmą* (pod tytułem darmym).

Cóż więc jest skutkiem zawarcia umowy i co mają czynić umawiające się strony?

Ponieważ umowy służyć jedynie do prawnego przenoszenia i rozpowszechniania dóbr między ludźmi, to ta strona działałaby bezprawnie, któraby się dopuściła czynu przeszkadzającego zawieraniu umów a zład i przenoszeniu dóbr, które jest koniecznym do rozumnego wzrastania rodu ludzkiego. Wszystkie zaś skutki umów bezskutecznymi się staną, jeżeli nie będą dotrzymywane t. j. innemi słowy, jeżeli dobra lub świadczenia nie zostaną przeniesionemi lub uiszczonemi pod tymi warunkami, pod którymi umowę zawarto.

Zład przychodzimy do prawidła: że *umowy muszą być dotrzymywane*.

Jeżeli ktoś nie dotrzymuje zawartej umowy albo nawet nie chce wykonywać ciężącego na nim wzajemnego świadczenia, chociaż poprzód przyjął inne świadczenie od strony drugiej — to uczynek taki będzie naruszeniem prawa a często oszustwem lub kradzieżą. — Pokażmy to na przykładzie. Jeżeli n. p. właściciel zapasu płótna powie do wiejskiego gospodarza w ten sposób: „zostawiam ci tutaj 10 sztuk płótna pod warunkiem, żebyś mi w ciągu miesiąca dał twoją trzyletnią krowę“ a jeżeli ten gospodarz zgodzi się na to — to zawartą została między obydwoma umowa. W skutek tej umowy powinien więc jeden zostawić całe one 10 sztuk płótna zaraz podług umówionego warunku; gdyby tego nie



uczynił, działałby tak źle i nierozumnie, że gdyby tak wszyscy ludzie postępowali, to z towarzyskiego owego stanu, w którym się znajdują, a w którym można już prawnie przenosić dobra na drugich, musieliby popaść powtórnie w stan dzikości. Sposób działania nie zgadzający się z osiągniętym już raz stopniem towarzyskiego wykształcenia ludzi, jest bezprawnym; *strona więc któraby się wzbraniała świadczyć*, jak była obowiązana, *działałaby bezprawnie*.

Tak samo powiedzielibyśmy o drugim, gdyby po upływie dwóch miesięcy, nie oddał krowy jako wzajemnego za otrzymane płótno świadczenia; w tym razie bowiem zatrzymałby rzecz cudzą wbrew woli właściciela, który mu ją dał tylko pod warunkiem dokładnego uiszczenia się z wzajemnego świadczenia.

Wielka ważność umów sprawia, że wykształcone narody o ile możności najdokładniejsze postanawiają przepisy jak się ludzie przy różnych rodzajach umów a pod wpływem najrozmaitszych okoliczności zachowywać mają, aby prawo nigdy nie było naruszonem.

Główne jednak prawidła pozostaną zawsze te same, a mianowicie:

1. Umowy muszą być dotrzymywane, to znaczy, że każda z stron umawiających się musi jak można najdokładniej wypełnić warunki tych umów.
2. Kto nie uiszcza się z własnego świadczenia, nie może sobie rościć prawa do wzajemnego świadczenia.
3. Kto wzajemnie nie świadczy, musi zwrócić otrzymany przedmiot świadczenia.
4. Jeżeli strona umawiająca się nie może wykonać świadczenia zupełnie dokładnie, powinna starać się o to przynajmniej, by o ile możności zbliżyła się do zupełnego wykonania.

Mamy wiele rodzajów umów, zawsze jednak ma zastosowanie co następuje: „*Jeżeli jedna strona, mająca jakieś prawo n. p. prawo własności na rzeczy, oświadcza, że chce je odstąpić drugiemu, a ten oświadcza, iż takowe przyjmuje, wtenczas wchodzi w zastosowanie wyżej przytoczone 4ry prawidła.*“

Jeżeli mamy dwa pozbycia i dwa przyjęcia (każda

strona pozbywa i przyjmuje po raz), jak się to dzieje przy umowach za wynagrodzeniem, nazywamy je wtenczas obustronnemi: n. p. przy umowie o zamianę, która w podobny sposób przychodzi do skutku jak w owym przykładzie umowy między garncarzem i piekarzem. Tak n. p. mówi A do B: „oddam ci zboże z przyszłej zbiórki, jeżeli mi przyniesiesz owoce do domu.“ B przyjmuje wniosek o zboże i przyrzeka świadczyć nawzajem; A ze swój strony przyjął przyrzeczenie dostarczenia sobie owoców, tém samem, że żądał tychże. Tak więc każda z stron umawiających się coś przyrzekła i coś przyjęła: A przyrzekł zboże a przyjął owoce; B przyrzekł znowu owoce a przyjął zboże. — Ta sama myśl przewodniczy umowie o kupno, o świadczenie usług, o najem, dzierżawę i t. d. Przeciwnie przy jednostronnych umowach zobowiązuje się do oddania lub świadczenia czegoś tylko jedna strona; druga zaś tylko przyjmuje. Tak się dzieje n. p. przy darowiznie, przy umowie o skład, gdzie się jedna strona zobowiązuje do przechowania przez pewien czas i darmo rzeczy do drugiej osoby należącej.

Wszystkie umowy tak darne jak za wynagrodzeniem, mogą być zawierane nie tylko ze względu na dobro, ale także względnie usług, które się dobrom równają. — *Usługa* zaś jest ta czynność człowieka, która zmierza do pomnożenia lub polepszenia ziemskich albo duchowych dóbr. Tak n. p. parobek orzący rolę dla gospodarza, nie daje wprawdzie temuż wprost żadnego dobra, a jednak czyni coś, przez co zbiór ziarna, które przecież jest dobrem, znacznie ułatwia; dlatego też mówimy: że pracujący parobek, albo pachofek i t. p. spełnia usługi. Ale i uczone, wynajdujący nowe prawdy i poeta, który dla podniesienia ducha piękne myśli spisuje, wyświadczają usługi człowiekowi, bo swoją czynnością dostarczają rodzajowi ludzkiemu duchowego pokarmu. Wszystkie podobne usługi, mające na celu pomnażanie wszelkiego rodzaju dóbr ludzkich, cenione bywają na równi z dobrami, i z tego powodu mogą być przedmiotem umów.

**A mamy wiele rodzajów takich umów o usługi n. p.**

właściwą umowę o usługi (najem usług), umowę o nakład dzieł i t. d.

Umowy o rzeczy, prawa i usługi, o których w krótkości mówiliśmy, musiały powstać między ludźmi, skoro ci przyszedli do przekonania, że z jednej strony prawo własności musi być zatrzymanem i jego pewność zapewnioną; z drugiej zaś, że jest koniecznem, aby rzeczy, prawa i usługi można było przenosić z jednego człowieka na drugiego.

### Nabycie praw za pomocą dziedzictwa

Jeżeli zastanowimy się dalej nad pytaniem, w jaki jeszcze inny sposób, oprócz zawłaszczenia różnych rzeczy, pracy i umowy, może człowiek nabywać własność, to ujrzymy, że *śmierć* właściciela jest zarazem powodem przeniesienia własności na innych; umarły bowiem, przestał ją mieć dla siebie — rzeczy te stały się teraz różnymi i możnaby bezpiecznie mniemać: że wrazie śmierci właściciela, wszystkie pozostałości po nim należą do tego, kto je najpierwej dla siebie zabierze — (tak samo jak przy zawłaszczeniu drzew w różnym lesie).

Uszłoby to może wśród ludu jeszcze na pół dzikiego, który w postępie wykształcenia ducha swojego już do tego doszedł, że uważa prawo własności a nawet umowy za konieczne, bo potępia *jawne* nadwzięcia prawa; atoli u ludu, który postąpił już w wykształceniu o jeden stopień wyżej i potępia nie tylko *jawne* naruszenie prawa ale i *jawne niebezpieczeństwo* takowego naruszenia, pokaże się, że jeżeli ludzie nie mają chęci spaść z osiągniętego szczybla, nie mogą pozostałej własności zmarłego jakoby różnego dobra między siebie rozszarpywać — choćby z samego względu na wielkie niebezpieczeństwo z naruszenia wyniknąć mogące. To zaś niebezpieczeństwo zład pochodzi: że dzieci ludzi żyjących na tej ziemi mają również prawo do dóbr ziemskich, bo i *one* żyją ciałem i duchem; w miarę zaś jak wstępują w grono rozwiniętych, rozumnie działających istot, stosuje się do nich to samo, cośmy powiedzieli o rodzicach: że należą do władców ziemi. —

Nie będą jednak miały te dzieci stałych widoków na dobra; nim dorosną, choćby to była strona ziemi dopiero świeżo zaludniona, będzie już wszystko zajęte przez rodziców i stanie się ich własnością a lóżne dobra będą wtedy nadzwyczaj rzadkie. Gdy zaś te dzieci nie właścicielom odebrać nie mogą, lecz to przyjąć muszą co takowi — a w tym wypadku rodzice — dobrowolnie i z łaski im udzielić zechcą: muszą więc czekać, aż przez śmierć kilku właścicieli jakie dobra znowu lóżnemi zostaną; wówczas powinnyby, tak się przynajmniej zdaje, najprzód te lóżne dobra opanować, a tym sposobem mogłyby przyjść i do samoistnej własności. U ludów nieokrzesanych rzadkoby się to jednak udać mogło: bo sąsiedzi mają równe prawo do pomnożenia swęj własności, więc wiele dorosłych dzieci musiałyby przez dłuższy czas czekać na lóżne dobra. Ale i wiele rodziców jest tego rodzaju, że chętnieby chcieli powiększyć to, co już posiadają. Ztąd też każdą razą, powstawałyby o pozostały majątek zmarłego długo trwające spory, walki i wypływające ztąd wszelkiego rodzaju okrucieństwa; ile razy umarłby jaki posiadacz, tylo krotnie kilkaset ludzi zaczynałyby dziki spór, jaki o łup wilcy ze sobą wiodą, a dzieci najgorzejby na tem wychodziły. Gdzie zatem lud więcej jest wykształconym, tam rozważy, że przy podobnem postępowaniu prawa dzieci do dóbr ziemskich zawsze byłyby na niebezpieczeństwo wystawione, a nadto, toczyłyby się wiecznie spór niegodny człowieka. Dla uniknienia krzywdy jakaby ztąd dla dzieci i dla nich samych wyniknąć mogła, musieliby ludzie przynajmniej to postanowić: „że pozwalają dzieciom porozumieć się, w jaki sposób między siebie pozostały majątek zmarłego podzielić zechcą.“

Wprawdzie uniknęliby przezto rodzice niebezpieczeństwa: „czynienia źle;“ atoli cała gromada dzieci wszystkich rodzin prowadziłyby ten sam spór, który pierwszej rodzice wiedli z tą tylko różnicą, że liczba spór wiodących znacznieby się zmniejszyła. — Jeżeli zaś posłuchają rozumu, to poznają: że dzieci zmarłych także znajdują się między nami i mają równo z nami prawo do pozostałego a obecnie lóżnego majątku; to pewna,

że łatwo możemy się dopuścić naruszenia prawa, gdybyśmy im zabronili wiaść pozostałość dla siebie samych.

Trudno bowiem dokładnie rozróżnić, co właściwie z tych wielu dóbr i sprzętów znajdujących się w gospodarstwie, należało do zmarłego, a co poprzednio może było własnością rodziny. W domu, gdzie spokój i zgoda panuje, wiele rzeczy należy do wszystkich członków rodziny — bardzo wiele nie należy wyłącznie do rodziców, bo ci może wiele z tego darowali dzieciom lub dla nich przygotowali; następnie, dzieci może pracowały wspólnie nad płodami w które dom obfituje, a zład mają z pewnością prawo przynajmniej do jakiejś części tych rzeczy. Któż zaś zdoła oznaczyć, ile właśnie należy się dzieciom za ich udział w pracy, a ile już z tego odebrały w dostarczaniem sobie przez rodziców pożywieniu, ubiorze i innych świadczeniach?

Rolnik n. p. posiada przy swojej śmierci tysiąc kóp zboża na pniu, sześć koni w stajni, wiele przyodziewy i bielizny w skrzyni i mnogo sprzętów domowych; pozostawia zaś *dwóch* synów i *jedną* córkę. Gdyby te rzeczy, które wieśniak pozostawił, były rzeczywiście jedynie *jego* własnością, gdyby nikt nie miał prawa ani do części tychże, wtenczas moglibyśmy uważać je po jego śmierci za łóżne. Ale najczęściej dzieje się przeciwnie. Zwykle dopomagały dzieci rzetelnie w nabyciu rzeczy: córka uprządała z przędzywa płótno i wiele zajmowała się gospodarstwem i jego ulepszeniem; synowie dopomagali ojcu w każdej pracy — dzieci więc mają przecież jakąś część w tem co nabyto.

Wprawdzie nie policzały sobie nawzajem każdego kąska, każdego grosza; nie uważały na każdy krok lub poruszenie ręki, które jedno z nich uczyniło, to też narzeczcie nie można wiedzieć dokładnie jaka część zboża należy się synom, a córce jaka część płótna; mimo to pewną jest rzeczą, że dzieci te miały jeszcze za życia ojca udział w tegoż własności, — byłoby więc bezprawiem, gdyby po śmierci ojca, obcy wszystko dla siebie zagarnęli. Gdy zaś dzieci z powodu braterskiej miłości i bezinteresowności nie mogą sobie nawzajem dowodzić, ile każdemu z nich się należy, któż wtedy ma rozsądzić,

która część całego majątku jest właściwie różną, lub która należy się dzieciom? — Jeżeli więc ludzie są już tak wykształceni, że unikają widocznego *niebezpieczeństwa* naruszenia prawa, to nic nie mogą wziąć dla siebie z pozostałości jako z różnego majątku; żaden z nich bowiem nie mógłby wiedzieć, czy nie bierze właśnie takiej rzeczy lub takiej ilości, z której już nicco należy się rodzinie zmarłego, (dlatego często nawet postanawiają ustawy, że rodzice przynajmniej jakąś pewną część majątku swym dzieciom pozostawić *muszą*, którą to część obowiązkową nazywamy.) —

Jeżeli nakoniec zważymy na skutki, jakieby wyniknąć mogły, gdyby własnym dzieciom lub innym powinowatym nic zostawić nie było można, to przyznamy, że nie byłoby słusznem, gdybyśmy brali te dobra zmarłego jako różne, które tenże dla innych przeznaczył, nawet wtenczas, gdyby to nie były same jego dzieci. Wówczas źle by było z pracowitością i z zawisłem od niej pomnażaniem dóbr.

Przecież człowiek nie jest obowiązany dbać o to, aby drugi nabywał własność darmo i bez pracy; a nikomu nie wpadnie na myśl żywić swoją pracą sąsiada próżniaka. Miłość bliźniego tylko mogłaby kogoś spowodować do dania daremnej pomocy cudzej nie zawinionej nędzy. W takim stanie o jakim mówimy starałby się każdy zapracować tylko tyle, aby mógł siebie i swoich w niej jakim dobrohycie utrzymać; nikomuby się zaś nie chciało zbierać i oszczędzać, a złąd dobra wcaleby się nie pomnażały. — Gdy zaś człowiek jest pewnym, że może swym powinowatym pozostawić owoce swjej pracy, to staje się to dla niego silnym bodźcem do nabywania majątku i pomnażania dóbr.

W tém właśnie leży ważny powód, abyśmy dopuścili *dziedziczenia* majątku nietylko ze względu na dzieci, lecz w ogóle na najbliższych powinowatych.

Kto więc nie chce przeszkadzać ludziom w postępie wykształcenia, musi, nawet tam, gdzie nie ma ustawy ani sędziego, pomagać raczej dzieciom i powinowatym zmarłego do spokojnego posiadania dziedzictwa, niż popierać podział tegoż jakby jakiegoś różnego dobra.

*U ludów zatem więcej wykształconych znajdujemy także nabywanie prawa własności zapomocą dziedzictwa.*

**Każdy człowiek, choćby nawet żadnych pojedynczych praw nie nabył, ma wrodzone pierwotne prawa, które istniały już pierwiej od tamtych i zawsze trwają. Nazywamy je prawami osobowemi.**

Wszystkie prawa, o których dotychczas mówiliśmy, a których człowiek nabywać może, stosują się do martwych albo żywych tworów w świecie się znajdujących, wreszcie do takich usług człowieka, które się odbywają z *wolnej woli* pełniącego takowe. Tu więc leży główna różnica między prawami a to według tego, czy takowe stosują się do *rzeczy* (pod pojęciem których rozumiemy wszystko co jest ziemskiem z wyjątkiem człowieka) lub też do *świadczeń*.

Rzeczy, żyjące nawet, służą bezwątpienia człowiekowi do dowolnego rozrządzania; jeżeli ktoś zamyśla coś czynić z jakąś rzeczą, powinien tylko siebie samego, ze względu na bliźnich zapytać: „czy ta czynność jest rozsądną i czy przez nią nie będą naruszone prawa drugich;“ — zaś ze względu na rzecz, nie potrzebuje zważać na to, czy takie lub inne użycie odpowiada jej naturze. —

Że takie prawo do rzeczy w świecie się znajdujących przysłuży ludziom, ze względu na potrzeby życia zgodnego z wymaganiami rozumu, wspomnieliśmy już we wstępie. Prawo to jest wszystkim ludziom wspólne, bo rozum jest u wszystkich tą samą przyczyną działania. Bez zezwolenia jednak bliźniego, nie może człowiek nigdy najmniejszego wymagać świadczenia usług, ani najmniejszego dobra — bo przez to naruszyłyby wspólne pożytki ludzi, jako takich, u których duch każdego z nich właściwym się rozwija sposobem. Istota uprawniona do nabywania *praw* do wszystkich otaczających ją istot z wyjątkiem sobie podobnych, zowie się *osobą*.

Każdy człowiek jest więc *osobą* z powodu swego

roзумu; ma prawo do *osobowości* t. j. prawo żądać, by po 1sze nie przeszkadzano mu w wykonywaniu jego praw, a po 2re żeby go bez jego wyraźnego lub milczącego dobrowolnego zezwolenia, do niczego nie używano. —

Człowiek może zatem nabywać prawa do wszystkich rzeczy, tylko do *niego* nie może nikomu żadne przysłużyć prawo; a jedynie w skutek wyraźnej lub milczącej umowy można od niego coś uzyskać. Wszelako zdarza się bardzo często, że wśród rodzaju ludzkiego znajdują się tacy, którzy wprawdzie jako ludzie mają zdolność do posiadania rozumu, u których jednak tenże tak mało lub nareszcie tak chorobliwie jest rozwiniętym, że żyją i działają jak gdyby żadnego nie mieli.

Do tych należą n. p. upośledzeni na umyśle, obłąkani, szaleni, będący w stanie opilstwa i t. d.

U szalonego i obłąkanego jest przynajmniej *możliwość* przywrócenia mu używania rozumu, a w najnowszych czasach poczyniono w tym względzie bardzo pocieszające doświadczenia; nie jest to więc rzeczywista *nieobecność* rozumu, zupełny brak rozumowych zdolności — bo gdzie niczego nie było, tam także i nie przywróconem być nie może — jest tylko przytłumienie, zaniedbanie, osłabienie ducha lub słabość organów, w jakie ci nieszczęśliwi ludzie popadli. Ponieważ zaś musimy przypuścić, że takowi mają zdolność do posiadania rozumu, musi im więc przysłużyć także i prawo osobowe; a jak nie można odebrać własności spiącemu, a nieobecnemu odmówić dotrzymania umowy, tak równie słabość lub czasowa nieobecność duchowego życia człowieka nie może być przyczyną odjęcia mu prawa osobowego. Tu trzeba jednakowoż zrobić jedną uwagę, wynikającą z prawa osobowego: to jest, że nie można w żaden sposób wywierać wpływu na ludzi rozumnych, jeżeli nie dadzą swego dobrowolnego zezwolenia. U tych atoli o których mówimy, może się wydarzyć, że nie dadzą swego zezwolenia do niczego, bo u nich nie ma rozumnej woli. A przecież u tych właśnie ludzi jest często największa potrzeba, żeby ich inni przed niebezpieczeństwami zasłaniali, oznaczali im pewne granice działania, by



znów drugim szkody nie mogli czynić; żeby z nimi to rozpoczęło, co im uzdrowienie przynieść jest wstanie itd.

W tym razie muszą więc bliźni będący w posiadaniu zupełnego rozumu rozważyć, co by ten człowiek mówił lub czego by żądał, gdyby był przytomnym i zdrowym; tego zaś w tym wypadku możemy śmiało dopuścić, bo ich rozum nie uznałby pewnie nic innego za dobre i słuszne jak to, co rozum wszystkich ludzi przy zdrowych zmysłach za takowe uważa. — Ponieważ zaś oni sami, gdyby byli czasowo przy zdrowych zmysłach, życzyliby sobie musieli, aby im w chwilach powrotu choroby umysłowej przeszkadzano w sprawowaniu szkód, w niepokojeniu bliźnich, aby zarządzano ich sprawami i o ile można starano się przyprowadzić ich do rozumu — to z ich strony nie ma przeszkody w zarządzaniu ich sprawami przez innych. Ludzie mają zatem prawo zajęcia się sprawami obłąkanych, upośledzonych na umyśle i innych pozbawionych rozumu, a przytem są obowiązani do szanowania ich praw osobowych. —

Cośmy tutaj mówili o upośledzonych na umyśle i obłąkanych, stosuje się po większej części i do dzieci.

U dzieci nieletnich można wprawdzie rozeznaczyć rozum według pewnych znamion; jednak nie jest on przecież tak rozwinięty, żeby mógł być samoistnym i zrównanym z rozumem dorosłych.

Dziecko zostawione samemu sobie, popełnia wiele czynności jemu i innym szkodliwych; zaniedbuje także wiele, co koniecznie wykonywać było powinno, by wyrosło na zupełnie zdrowego i rozumnego człowieka.

Im młodszym jest dziecko, tym więcej jest ono nieporadnem i zależnem, tak dalece, że w pierwszych dniach swego istnienia umrzećby musiało, gdyby się nim dorośli nie zajmowali. Ponieważ zdarza się to u wszystkich nowonarodzonych, to musiałyby rodzaj ludzki w tym samym czasie zagać, w którymby dzieci własnemu losowi zostawione były. Od pierwszej więc godziny istnienia aż do zupełnego użycia rozumu, potrzebuje człowiek tysięcy usług, wiele starania i nie jednego ograniczenia swej nie uporządkowanej jeszcze działalności — w każdym razie atoli słusznem jest, by mu tych posług uży-

czyć — bo dziecko dałoby do tego natychmiast swoje dobrowolne przyzwolenie, gdyby na chwilę było w zupełnem posiadaniu rozumu i mogło się zrównać ze swymi rozumnymi bliźniami.

Byłoby właściwie zbytecznem pytać, czy służy dzieciom prawo żądać od rodziców, aby się nimi zajęli i ciągle się o nie starali; gdyż sama natura postarała się o to potężniej od wszelkich przepisów, by rodzaj ludzki nie zaginął przez zaniedbanie dzieci. Ona to zaszczerpiła w rodzicach tę miłość do dzieci, w skutek której nawet z wielkiem poświęceniem takowe utrzymują, wychowują i zaopatrują o ile ich tylko stać na to; a choćby nawet za okazywanie rodzicielskiej miłości najsrozsze oznaczono kary, okazywano by ją mimo tego — jak to już biblia mówi o owym czasie, w którym nakazano żydom będącym w Egipcie, wrzucać każde pierworodne dziecko do wody.

Jedynie ludzie zniedołężniali na duchu, mogliby troskliwość o swoje dzieci uczynić zawisłą od pytania: „czy rzeczywiście dzieci mają *prawo* żądać od rodziców okazywania rodzicielskiej miłości?“ Takim możnaby odpowiedzieć: „że *udowodnić się nie da*, jakoby dzieci miały *prawo* do takiego *żądania*; że jednak rodzice mają do tego *obowiązek*, mówi o tem *rozum*.“ Gdyby n. p. znalazła się taka matka dla którejby *miłość* nie była pobudką do wychowania swego dziecka, któraby wszakże widziała, jak inne otaczające ją matki tulą swoje dzieci, wychowują je i zaopatrują wedle możliwości, i zapytała (tylko z *poczucia obowiązku*) swego rozumu: „czy ma działać tak samo jak owe matki, lub odmiennie,“ to odpowiedziałyby jej tenże: „jeżeli kobieto, chcesz być wliczoną między ludzi dzikich lub nawet między zwierzęta, możesz wówczas odepchnąć od siebie dzieci swoje i oddać je na pastwę zniszczeniu;“ bo między spólnie żyjącymi rozumnymi ludźmi jest prawidłem: „że w powszechności wszystko co jest prawdziwem, dobrem i pięknem, bywa ile możliwości utrzymanem i rozpowszechnianem — tam więc najpierwej, gdzie właściwy tego zarodek okazuje się w wzrastającym człowieku, w dziecku potrzebującym pomocy; jeżeli więc chcesz być zali-

czoną do ludzi, to musisz utrzymywać i wychowywać swoje dzieci.“

Nasuwa się teraz pytanie: jak długo ma trwać obowiązek rodziców do owych wydatków i ofiar połączonych z wychowaniem dzieci? —

Ponieważ przyczyna rodząca ów obowiązek leży w niezdolności dzieci do własnego utrzymania się i kształcenia, więc tem mniej będzie on wiązał rodziców, im więcej może dziecko samo sobie świadczyć, a wówczas zupełnie ustanie, gdy dziecko postąpiwszy w wieku już tyle jest zdolnem, że się może samo utrzymać. Atoli naturalna miłość i troskliwość rodzicielska rozciągnie się mimo wszelkich ustaw o dojrzałości, nawet po za lata dzieciństwa aż na cały przeciąg życia i chętnie podzieli dobry i zły los, chociaż właściwie żadna strona nie zdoła udowodnić, że ma prawo do żądania tego od strony drugiej. To co wynika z osobowości człowieka, możemy zamknąć pokrótce w następujących słowach: 1. człowiek jedynie może być upoważnionym do nabywania praw i do tego, by się z nim obchodzono jak z istotą wolną t. j. taką, która może być tylko za swym własnem zezwoleniem do świadczenia usług spowodowaną; 2. ludzie rozumni mają prawo, zawiadowania sprawami tych, którzy użycia rozumu swego są pozbawieni; 3. rodzice mają prawo i obowiązek wychowywania swych dzieci.

---

#### **IV. Jak koniecznem jest uznanie praw, tak również koniecznemi są między ludźmi ustawy.**

Widzieliśmy już w poprzednim przedstawieniu wiele praw, o których zawsze powiedzieć trzeba: „że muszą być zapewnione“ t. j. że trzeba się o to postarać by rzeczywiście mogły być wykonywane; gdyby tego nie było, nastąpiłoby rozbicie społeczeństwa i zdziczenie rodzaju ludzkiego. Wiadomo nam n. p. że nie powinno się naruszać posiadania, że każdemu powinno się owoce jego pracy na własność pozostawić, że umowa powinna być dotrzymana; nareszcie wiadomo nam, że u ludów,

które się już podniosły z najniższego stopnia dzikości, (gdzie każdemu chodzi tylko o cielesne życie i istnienie, nie zaś o wzrost tego co dobre, prawdziwe i piękne) nietylko samemu bezprawiu ale nawet najbliższemu do tego niebezpieczeństwu i przyczynie zapobiedz się winno, z którego to powodu pozostawia się dzieciom i krewnym zmarłego spadek po nim jako własność.

Widzieliśmy następnie, że każdy człowiek ma prawa osobowe, to znaczy, że ma wolność lub pozwolenie do przedsięwzięcia wszystkiego co mu nakazuje rozum a nie namiętność; że skłonność do tego powinna być nawet u tych szanowaną, którzy nie używają z pełną rozumu; i że wreszcie dlatego, aby rozumni ludzie na ziemi żyli, rozwijali się i władali, jest każdy obowiązany do takiego obchodzenia się z dziećmi i wychowania ich, jakie jest koniecznem, by ich duch nieśmiertelny ożywić i wykształcić się zdołał.

Jeżeli ludzkie społeczeństwo nie ma być rozprószonem i ma dalej istnieć, muszą być główne owe prawa zapewnione i obowiązki wykonane. — Jeżeli więc mieszkańcy jakiegoś kraju są *wszyscy* takimi ludźmi, że nie można o nich powiedzieć, jakoby byli rozumu pozbawieni lub należeli jeszcze do najdzikszej klasy — to *wszyscy* dozwolą sobie wzajemnie wykonywać swoje prawa i każdy wypełni ciężący na nim obowiązek, w ten sposób, jak tego od niego zażąda rozum. Pytamy się teraz: „czy będą *wszyscy* ci ludzie szczęśliwymi i zadowolnionymi?“ — Tu można już naprzód z pewnością powiedzieć: że nie; bo chociaż ludzie uczynią wszystko, co jest ich obowiązkiem, to przecież zdarzy się jeszcze nie jedno, co wielom z nich szkodę przyniesie. Tak może niepogoda w jednym roku sprawić nieurodzaj, a żywność będzie rzadszą i droższą; kto więc nie zebrał sobie zapasów, lub kto nie posiada takiej w działaniu zręczności, któraby mu się na bardzo wiele przydać mogła, ten będzie przez niejakiś czas cierpieł niedostatek. Kto jest słabszym na ciele lub posiada mniejsze zdolności, tak, że mało może pracować i mało wykonywać — ten po największej części mało także będzie miał przedmiotów stanowiących jego własność, gdyż, jak wiemy

tylko praca *wydaje* prawidłowo własność; a że innym mocniejszym i silniejszym nie może ich własności odebrać, więc i on, aczkolwiek w sposób niezawiniony pozostanie uboższym od drugih.

To samo może się wydarzyć także zdrowemu i silnemu człowiekowi, jeżeli mieszka właśnie w okolicy, gdzie jego praca jest niepotrzebną, gdzie zatem pomocą niej nie zdoła sobie zebrać dostatecznego majątku. Wielu również popadnie w nędzę, jeżeli powódź lub pożar zniszczy ich nabyty majątek. Wreszcie popełniają ludzie wiele błędów i grzechów pociągających za sobą odebranie im własności, chociaż nie działają bezprawnie t. j. nie sprzeciwiają się głównym prawom ludzkiego społeczeństwa jak się to dzieje n. p. gdy kto przepija swój zarobek, lub się coraz więcej lenistwu oddaje. Chociaż więc wszyscy ci biedni ludzie, o których mówiliśmy dotychczas, będą do tego stopnia prawymi, że nie naruszają niczyjego prawa i każdemu oddadzą to co do niego należy, to przecież pozostaną w ubóstwie, a tak zwane ziemskie szczęście, rzadko im się dostanie w udziale.

Nie możemy się zatem spodziewać żeby uświęcenie praw, wszystkich ludzi zupełnie szczęśliwymi i zamożnymi uczyniło; to jednak jest pewnem i nie dającym się zaprzeczyć: że bez uświęcenia praw byłoby nieszczęście daleko gorszem i większem, że wzmagałoby się ciągle, a wreszcie jak wiemy, sprowadziłoby za sobą rozwiązanie społeczności. Więc nie dla zapewnienia szczęścia, lecz zawsze dla odwrócenia ogólnego każdemu grożącego niebezpieczeństwa, powinno się szanować prawa a obowiązki wypełniać. Gdyby n. p. robotnicy w czasie w którym nie wiele właśnie zarobić można (n. p. na przednowku), w celu powiększenia swego szczupłego a koniecznego majątku, przestali szanować prawa sąsiadów swoich; gdyby na nich napadli, majątki ich sobie przywłaszczyli i następnie postanowili między sobą: „że nie ma już żadnego prawa własności, ani żadnych obowiązków“ — to jakież byłby skutek tego wszystkiego? Oto, przez krótki czas, byłaby wprowadzie radość z zagrabienia dóbr i zapasów; — to naturalne! ale wiemy przecie, że nawet zapasy całej ziemi nie wystarczą do

wyżywienia wszystkich ludzi przez 3 lata, jeżeli nie będzie można każdego roku na nowo zbierać; ludzie zatem musieliby już w następnym roku zacząć uprawiać tę ziemię, — oprócz tego zaś, by nie umrzeć z głodu, musieliby w roku 3cim, rozprószyć się po świecie i prowadzić żywot dzikich. Jeżeli atoli namyślą się przecież w 2gim roku i poczną pracować, to zawsze nie będzie się im lepiej powodziło, bo nie szanują prawa własności i obowiązków wynikających z społecznego życia, jakęśmy to (w rozdziale 3.) na przykładach widzieli; — praca nie będzie mogła być zupełnie rozpoczętą, jeżeli nie będą prawa posiadacza i właściciela przed wszystkim szanowanemi. Ażeby więc mogli sobie to przecież zarobić, czego im potrzeba do własnego utrzymania, muszą zmienić swoje błędne pojmowanie o prawie, — i muszą z konieczności prawo własności na nowo zaprowadzić, ze wszystkim co istotnie do niego należy. I znowu będzie prawidłem: „że każdemu czy on jest posiadającym czy pracującym powinno się jego zarobek pozostawić, i własne potrzeby własną pracą zaspokoić.“

Stoją więc ci ludzie zupełnie na dawnem stanowisku i inaczej być nie może, znowu bowiem nie będą mieli wszyscy równych sił, i wielu znajdzie się takich, którzy mniej od innych zarobić są w stanie; znowu mogą się wydarzyć nieszczęścia, a przecież nie będzie sobie można pomódz rozbojem; znowu tu i owdzie umniejszą się wartość pracy — a jeżeli ubodzy rozpoczną wywrot na nowo, to wprawdzie będą mogli przez jaki rok łupić wśród dzikich wzajemnych walk, lecz potem znowu będą musieli aż do ostatnich chwil życia morzyć się głodem a tą razą bez nadziei polepszenia: gdyż zapasy i bogactwa powstają tylko powoli, w przeciągu wieków, a więc po ogólnym podziale dóbr nic przez wieki dla pomożenia biednym powstać nie będzie mogło, choćby nawet chciano im znowu dać cośkolwiek do łupieży. W każdym razie, po zniesieniu praw i obowiązków, zwiększy się nieszczęście na ziemi, nędza i zdziczenie staną się ogólnemi a pomoc okaże się niemożliwą — gdy przeciwnie przy szanowaniu praw i obowiązków, nieszczęście będzie udziałem nie wielu a nawet dla tychże najdzie się możność pomocy i polepszenia.

Atoli doświadczenie uczy nas, że ludzie nie tylko że nie mają równych sił do pracy, lecz także nie jednako zapatrują się na to: „co jest dobrem, użytecznem, a co złem lub szkodliwem.“ Niema kraju, gdzieby mieszkający równie byli potężnego ducha; wprawdzie rozum żąda od każdego człowieka tego samego, przecież przemawia on i działa u jednego żywiej u drugiego traci na sile i łatwo daje się opanować żądzom ciała i powstającym wraz z niemi namiętnościami.

Gdybyśmy zatem dozwolili słabym i złym ludziom działać według ich woli, wnetby nie było na świecie śladów rozumu a niedługo pozbawiliby się lekkomyślnie tego, co im nadaje pierwszeństwo przed zwierzętami. A przecież leży w naturze rozumnego człowieka, żeby to tylko wyrwale działał, czego żąda rozum i co za konieczne do wspólnego życia uznaje. —

Jeżeli więc choć jedna część mieszkańców jakiego kraju składa się z prawdziwie rozumnych i mądrych ludzi, to ci nie poprzestaną na wątpliwej i nędznej skłonności t. j. skłonności, która nie postępuje, która wszystko pozostawia tak jak jest złem i nędznem, która nie czyni lepszem i więcej ludzkim. Ponieważ przekonają się, że żaden człowiek niczego więcej nie pragnie jak tego, by prawa szanowano (gdyż inaczej musieliby ludzie żyć wśród zwierząt, a nie wśród ludzi), — więc staną się czynnymi t. j. przedsięwzmaczą takie czynności, które konieczne do zapewnienia praw prowadzą. Któreż to są te czynności? —

Ponieważ ludzie popełniają bezprawne czynności częścią dla tego, że nie *wiedzą* że to prowadzi do zaguby społecznego życia, — częścią zaś dlatego, że nie chcą panować nad żądzami swej złej *woli*, więc trzeba się postarać o *wiedzę* i *wolę* tego, co jest prawem. — Z wiedzą nie będziemy mieli trudności: mądry człowiek kilkoma słowami może nauczyć niewiadomych, a jeżeli najdzielniejsi mężowie z ludu sami zbadali i znaleźli to, co jest koniecznem do utrzymania jak najlepszego wspólnego pożycia, to trzeba tylko, by to wyraźnymi słowami dla wszystkich innych współmieszkańców spisali i ogłosili.

Taki sposób otrzymania wiedzy o prawach i obo-

wiązkach, nazywałby się *pouczeniem*; atoli przez takie pouczenie uczynionoby tylko połowę tego co trzeba — przez nie bowiem pomogłoby się tylko słabym na duchu, którzy nie mają dokładnego pojęcia o konieczności wszystkich praw i obowiązków. Jest przecież wielu a u dzikich plemion nawet większość takich, którzy zupełnie nie mają woli szanowania praw i wypełniania obowiązków; jeżeli więc przez ich złą wolę nie ma być prawo zniszczonem a przynajmniej naruszonem, to musi być z pouczeniem połączone także *zagrożenie karą*, która dotknie każdego działającego wbrew tej nauki. — Jest to najwięcej pojedynczy środek panowania nad *wolą* wtenczas nawet kiedy już wola na rozum nie zważa.

Kara, któraby była tylko zagrożoną a nigdy nie miałaby być wykonaną, nie ma prawie żadnego znaczenia; zawsze kończyłoby się tylko na groźbie i nie przyszłoby nigdy do wykonania, gdyby pouczający nie mieli oraz *mocy* do rzeczywistego ukarania, choćby się sprawy temu jak najmocniej sprzeciwiali.

Ta siła jest czemś wielkiem i *ważnem* i wtenczas tylko może być skuteczną, może zachować swe znaczenie, gdy większa część ludu pomaga tym, którzy właśnie przez owo pouczanie zachować chcą istnienie rozumu i takowe rozwijać pragną.

Gdzie więc niechętni dobremu stanowią większość, tam *rzadko* kiedy będzie można obok *pouczenia* zastosować i *karę*, a rząd nie będzie tam miał miejsca to, co do rozumnego towarzyskiego pożycia różnych ludzi koniecznem się staje t. j. ludzie w takim miejscu zdzi-  
czejają. —

Gdzie przeciwnie siła dobrych czyli czynnych a rozumem opatrzonych ludzi jest większą od niechętnych, tam pouczenie *wywrze* swój *skutek*, to znaczy, że w takim miejscu utrzymają oni rzeczywiście prawo a z niem i ciągłe rozumne towarzyskie pożycie ludzi.

*Takie pouczenie o prawach i obowiązkach ludzi spólnie ze sobą mieszkających, zowie się ustawą, jeżeli połączone jest z wyraźną wolą urzeczywistnienia takich.*

Ustawy takie, według dotychczasowej wiedzy ludz-



kiej, są jedynym środkiem do utrzymania praw a zład i życia towarzyskiego ludzi, choćby się nawet znalazło kilku z małą znajomością rzeczy lub złą wiarą, którzyby niszczyli prawa i pospólne życie, gdyby ich bez bliższego pouczenia i bez kary pozostawiono.

Nasuwa nam się teraz pytanie: „czy owi ludzie, którzy dla obrony praw ustawy wydają, mają rzeczywiście *prawo* do tego?”

Wiemy dobrze, jak na to pytanie odpowiedzieć; bo jeżeli oni nie mają prawa nadawania ustaw, to inni ludzie nie mają obowiązku uznawania takich, a owi ustawodawcy musieliby przestać działać przez pouczenie i kary, choćby to uważali za nadzwyczaj użyteczne.

Zastosujmy teraz owe dwa dobrze nam znane pytania:

1. Czy jest prawem, jeżeli ktoś używa środków do obrony lub wzmocnienia istnienia prawa?

Odpowiedź brzmi: *tak* — gdyż przy podobnem działaniu mogą ludzie żyć społeczeństwem rozumnie; ta czynność jest nawet konieczną do utrzymania spólnego życia: *więc jest prawną*.

Konieczne jednak trzeba tutaj rozróżnić, czy ta czynność o którą właśnie chodzi, jest *rzeczywiście* właściwym środkiem istnienia praw lub czy się zdaje tylko być takim środkiem a jest raczej błędem?

*Środkiem* jest ona tylko wtenczas, jeżeli osiąga swój cel w sposób najwięcej użyteczny, nie sprawiając zarazem niepotrzebnej szkody. Jeżeli zaś znajduje się znany użyteczniejszy sposób osiągnięcia tegoż lub jeżeli z czynnością tą połączoną jest szkoda mogąca dla kogoś wyniknąć, podczas gdy w inny sposób można było to samo zupełnie *bez szkody* osiągnąć: wówczas nie jest owa czynność rzeczywistym środkiem do dopięcia celu, lecz *błędem*, a nadto często jeszcze czemś gorszem; bo jeżeliby ktoś n. p. dla zapewnienia sobie własności w swym domu, każdego, kto by się tylko do jego domu zbliżyć odważył, zabijał — to byłoby to błędem a nie prawdziwym środkiem, gdyż do osiągnięcia celu w tym wypadku wystarcza zamknięcie lub wreszcie wzmocnienie

domu: zabijanie więc będzie wielkiem bezprawiem, czem już jest w swój istocie. — Jeżeli przeciwnie mojego najpierwszego prawa, bo prawa do życia w inny sposób od morderczego napadu nieprzyjaciela uchronić nie mogę, tylko zabijając napastnika, to nie popełniam przytem żadnego bezprawia. — Gdy więc słusznem jest użycie *środków* do czegoś, to przeciwnie nie jest słusznem, jeżeli używamy *środków pozornych*, połowicznych, celowi zamierzonemu przeciwnych, słowem błędnych, bo nikt nie powie: że *błędy* mają to samo znaczenie *co środki*.

Jeżeli zatem ktoś ku obronie praw przedsięwzię jaką nieużyteczną czynność, albo taką, która drugiemu niepotrzebną sprawia szkodę, *nie jest to wówczas prawnem*; dlatego też musimy na nasze poprzednie pytanie: „*tak*“ odpowiedzieć — jednak z tym dodatkiem, że *prawnem jest tylko* użycie do obrony praw *rzeczywistego, użytecznego i koniecznego* środka.

2. Pytanie. Czy byłoby bezprawiem, jeżeliby się ktoś użyciu użytecznego i koniecznego środka sprzeciwiał lub zechciał takowy zniweczyć?

„*Tak*“ — brzmi w odpowiedzi — byłoby bezprawiem, gdyż wspólne a rozumne pożycie ludzi byłoby udaremnieniem, gdyby każdy zmierzające do tego środki niweczył. — Ponieważ przyjęliśmy: 1. że zastosowanie użytecznych i koniecznych środków do istnienia jest *prawnem* i 2. że udaremnianie takich środków jest *nieprawnem*, więc wiemy, że wskutek tego: „*mają ludzie prawo używania użytecznych i koniecznych środków do istnienia prawa.*“

Wiemy także, jak mamy odpowiedzieć na powyższe pytanie: „czy ludzie mają prawo stanowienia ustaw?“

Ponieważ zaś ustawy niczem innem nie są, jak tylko środkami wymaganymi przez rozum do obrony prawa, musimy więc zarazem powiedzieć: że ludzie mają prawo stanowienia ustaw, jeżeli takowe są 1. użyteczne i 2. konieczne. —

Jeżeli zatem n. p. to złe, które ustawa jako karę za pewną czynność stanowi i którem przekraczający takową ustawę dotkniętym zostanie, jest większem niż potrzeba, by złych od podobnych wykroczeń powstrzymać,

to nie można powiedzieć, jakoby ta część ustawy była sprawiedliwą; nie ma bowiem nikt prawa stanowienia takiej ustawy.

Ponieważ zaś ustawy wtenczas tylko mają właściwe znaczenie i skutek, jeżeli większość ludu jest gotową do utrzymania porządku, — więc musi być do tego utrzymania dane przyzwolenie większości *milcząco* lub też *wyraźnie*.

Przyzwolenie jest *milczącym*, jeżeli ustawodawca może sądzić, że lud życzyłby sobie tych ustaw, gdyby był już dostatecznie wykształconym i dojrzałym a przynajmniej znał stopień wykształcenia na którym stanął i stopień wyższy jeszcze do którego dążyć powinien; *wyraźnem* jest ono wtenczas, jeżeli większość ludu oświadcza przez swoich posłów lub mowców, że zgadza się z niemi.

Wrazie, gdy prawdziwie rozumna ustawa ustanowioną została, mówi właściwie ustawodawca wraz z tymi, którzy go popierają: „kto chce żyć z nami rozumnie ten musi tak lub owak działać, to lub owo *świadczyć*, tego lub tamtego *zaniechać*.”

Tak mówi się zwykle do tych, którzy nie mają czasu lub możliwości, by sami nad żądaniami rozumu dokładnie i dostatecznie pomyśleć mogli; bo ci, którzy może nie zechcą służyć pouczenia, wiedzą dobrze, że nie ścierpi się ich oporu, gdyż wszyscy, większość cała, będzie im w tem przeszkodą.

Tak przynajmniej mówi każde rozumne ustawodawstwo, a kto sam poczuwa się do rozumu, przyzna, że ono przez ustanowienie dobrych ile możliwości ustaw, łoży starania około prawa. Nawet w razie, gdyby ustawa na teraz nie była jeszcze zupełnie dokładną, musielibyśmy uznać działalność ustawodawcy — jeżeliby tylko poczyniono kroki do koniecznych ulepszeń.

Ustawa bowiem każda musi być zawsze ulepszana i uzupełnianą w miarę wzmożenia się wiedzy, do której nabycia pomaga człowiekowi rozum; to właśnie jest w ustawodawstwie szlachetnem i dobrem, że się zajmuje najważniejszymi sprawami wspólnie żyjących ludzi, chociażby to dopiero później uczyniło.

W bardzo dawnych czasach żył pewien ustawodawca nazwiskiem *Drako*, który za *każde* przestępstwo przeciw swym mądrym zresztą prawom popełnione, nazywał *karę śmierci*. Kto zatem naruszył grunt sąsiada, kto ukradł drugiemu kawałek złota (t. j. naruszył *prawo własności*) lub kto bliźniego choćby o małą rzecz oszukał, ten bywał karanym śmiercią. Takie postanowienie zdaje nam się obecnie za surowe i niesprawiedliwe, czem jest rzeczywiście; *Drako* jednak nie uznawał tego bo myślał: „że człowiek naruszający prawo drugiego, okazuje, że nie może żyć między nami rozumnie (ażatem w sposób odpowiadający godności ludzkiej) — a dlatego powinien być pozbawionym życia, by swoją działalnością i swoim *przykładem* nie zagrażał więcej całości naszego państwa.“ — Jak długo panowało to samo przekonanie, pozostały w mocy owe surowe i okrutne ustawy. Wkrótce jednak uznano, że także w inny sposób można się uchronić przed złymi naruszcicielami praw, niż przez *stracenie* (pozbawienie życia); przekonano się wkrótce, że wystarcza, jeżeli człowiek złej woli utraci całą korzyść swych czynów, *jeżeli zatem ucierpi lub utraci za karę tyle, ile zapomocą złego czynu osiągnąć zamierzył*.

Według tych ulepszonych pojęć, zmieniono także ustawy i wymierzano kary sprawiedliwiej; a ile razy teraz jeszcze nabywamy w tym przedmiocie lepszych pojęć, tylekroć ustawy orzekające o karach zmienione i ulepszone bywają. We wszystkich punktach omawianych przez ustawy, znajdują się takie rozliczne wątpliwości i braki, które dopiero nasi potomkowie mogą naprawić wraz z postępem wiedzy i pojęcia. Ustawy muszą się rozwijać wraz z rozumem, a gdy ludzie wstępują w wyższy stopień wykształcenia rozumu t. j. gdy ich pojęcia, ich miłość do dobrego a wstręt do złego, ich staranność o unikanie niebezpieczeństw stanie się dokładniejszą (doskonalszą), muszą także ustawy być dokładniejszymi, jeżeli mają być *prawdziwymi ustawami* t. j. pouczeniem o tem, co przy każdorazowym stopniu rozumności spólnego życia jest *koniecznem*.

Widzieliśmy poprzednio, że do samego utrzymania

cielesnego życia w pewnym narodzie, wystarcza obrona *prawa posiadania*. Jeżeli więc dzikiemu ludowi, który jeszcze stoi na najniższym stopniu wykształcenia nadane zostaną ustawy, to będą takowe mówić głównie o posiadaniu; o własności, o prawie spadkowym nie będzie w nich żadnej jeszcze mowy. Dla ludu przeciwnie, który stanął na takim stopniu wykształcenia, że uznaje konieczność ścisłego *prawa własności*, nadane już być muszą ustawy o własności. Jeżeli nareszcie ludzie tak dalece postąpili w dobrem, że rozum ich nie tylko pojmuje wielkość bezprawia i takowe zakazuje, ale już nawet widzi bliskie *niebezpieczeństwo* bezprawia i nakazuje także i tego unikać: to będą posiadać już ustawy o prawie spadkowym, o opiekach i t. d. Tak wzrastają ustawy razem z wykształceniem człowieka.

Czyż więc ustawa jest czemś rozumnemu człowiekowi narzuconem t. j. czemś *wbrew jego naturze* przepisaniem?

Bynajmniej — właściwie to własny jego rozum, ten wyższy przymiot, czyni człowieka władczą ziemi i przyznaje mu jego prawa; a ten sam rozum żąda by ustawy istniały i by takowych słuchano.

Dobra ustawa jest dla każdego człowieka w właściwym tego słowa znaczeniu czemś świętem, bo ona jest dla niego zarazem znakiem, że żyje pomiędzy ludem, w którym rozum przyczynia się do wzniesienia ludzi na coraz wyższy stopień doskonałości. Tam przeciwnie, gdzie *bezrząd* (bezprawność) panuje, czyli gdzie ustawy są *nie-sprawiedliwemi i przeciwnemi celowi swemu* — uczyni rozumny człowiek wszystko, co trzeba do *uskutecznienia dobrej ustawy*.

Jest to wszystko, co rozumny człowiek uczynić może, dla zapobieżenia niebezpieczeństwu rozkładu rozumnego wspólnego pożycia; nie może on czynić ani mniej ani więcej, jeżeli nie chce działać nierozumnie. Tylko nierozumny może żądać zamiast niedokładnej ustawy, — bezrządu t. j. tego, co może być najgorszem, bo takiego stanu, który w końcu zniweczyłby wszelką możliwość rozumnego życia.

---

## V. Jak koniecznemi są dla ludzi ustawy, tak koniecznymi są rządy.

Ustawy, jak wiemy, nie są niczem innem, jak tylko wskazówką (pouczeniem) dla dobrych a surowym przymusem dla złych; dla obydwóch zaś stron są koniecznemi w celu przeszkodzenia wzmożeniu się tych czynności, które dla ludzkiego społeczeństwa są szkodliwemi. Ustawy mają zatem wartość tylko wtenczas, gdy rzeczywiście kierują się czynnościami ludzi, choćby się temu i kilku z nich sprzeciwiało. Do tego, powiedzieliśmy dalej, potrzebną jest tak wielka władza ustawodawców, żeby zawsze silniejszą była od mocy tych, którzy nie chcą mieć żadnego prawa; to zaś jest możebnem tylko u takich ludów, w których żyje rozum i rozwija swoją działalność.

Tutaj uczymy się z historyi, że największa część ludów doszła do tego przynajmniej stopnia rozumu, że postarała się o właściwą siłę do urzeczywistnienia ustaw.

Sposób, w jaki to ludy uczyniły, był zawsze rozmaitym, w miarę, jak tego wymagały ustawy, których one właśnie potrzebowały. Jeżeli u. p. lud nie zbyt wykształcony mieszka w sąsiedztwie zupełnie dzikich i rozbójniczych ludów: to aby nie postradał owoców swęj rozumnej pracy i starań, musi mieć takie ustawy, które sprawiają, że nieprzyjaciele nie znajdują słabych i łatwych do pokonania przeciwników.

Nietylko więc ustawy o wojnie i służbie wojskowej, ale w ogóle *wszystkie* ustawy muszą być nadzwyczaj surowe, by nikt się nie odważył ich przekroczyć, sprawić nieporządek a tym sposobem pracować na korzyść nieprzyjaciela. Dlatego też moc dająca ustawy i strzegąca takowych będzie nadzwyczajnie surową i potężną i będzie musiała posiadać wielu zbrojnych ludzi, by wszystko prędko i dokładnie wykonywanem było, a każdy najmniejszy nieporządek natychmiast mógł być opanowanym. Gdyby większość tego ludu była nietylko przez pół wykształconą, ale nabrała już więcej znajomości rzeczy, poznałaby, że ustawy choć surowe lepszymi są przecie od ciągłego niebezpieczeństwa grożącego od

nieprzyjaciół; przyczem oczywiście jak przy każdym naruszeniu spokojnego posiadania (patrz „o posiadaniu“) nie mógłby być zrobionym nawet *początek* do rozumnego dalszego kształcenia się. Ponieważ otem większość ta jest przekonaną, więc chętnie się zgodzi na liczne ciężkie obowiązki, a nawet sama sobie takowe nałoży, choćby nikt karami nie groził.

Wówczas ta siła, grożąca wykraczającym przeciw ustawie, mogłaby być daleko mniej surową a więcej łagodną: bo rozumny, ukształcony człowiek słuca więcej i chętniej pouczenia światłych mężów, niż groźnej broni. W miarę więc zmiany koniecznych ustaw, w miarę zmian położenia lub wykształcenia jakiegoś ludu, będzie siła ochraniająca ustawy odmiennie urządzoną. Bez téj siły atoli nie może żaden lud dopóty istnieć, dopóki wszyscy ludzie nie będą zarówno mądrymi i silnymi w dobrem; dopóki zatem dla niektórych koniecznem jest jeszcze pouczenie i kara (t. j. ustawy), — dopóty potrzebują także ustawy obrony przed złymi.

W ogóle zgodziły się urządzenia do obrony ustaw u wszystkich niemal ludów na *ustanowienie naczelnika, któremu dano prawo, władzę i środki do utrzymania ustaw w swej mocy u całego ludu. Taki naczelnik i jego działalność zowią się: rządem.*

Władzę tę i środki może dzielić między siebie kilku i wtenczas muszą działać w porozumieniu, albo 2re może być do tego jeden ustanowionym lub (jeżeli się sam ustanowił) uznanym i nareszcie 3cie, może być z pośród całego ludu wybranych wielu, których większość najwyższą władzę wykonuje.

W pierwszym wypadku nazywamy formę rządu: *Dyrektorjatem*; w drugim: *monarchją*; w trzecim: *Rzeczpospolitą* (Republiką).

Może więc być więcej rodzajów rządu t. j. różnych *form rządu*. Każdy lud prawie ma inną, odrębną formę rządu, różniącą się od innych mniej lub więcej; — naturalnie — gdy bowiem ustawy a więc i rządy zmieniają się i rozwijają wraz z ludźmi i stosunkami, o których mają staranie, więc ani u dwóch ludów jednako wemi być nie mogą.

Sama z siebie wynika odpowiedź na pytanie, co należy sądzić o naśladowaniu obcych form rządu i czy takie naśladownictwo byłoby prawidłowo zaszczytnem i korzystnym, czyli raczej szkodę przynieśćby musiało? — Naturalnie że prawidłowo będzie szkodliwym, gdyż forma rządu musi wyjść z wrodzonych przymiotów, historii i stopnia wykształcenia tego ludu, którego potrzeby ma zaspokoić.

Możemy użyć tu za przykład porównania z natury:

Gdyby n. p. orzeł upodobał sobie gniazdko ziemby dlatego, że się odznacza sztucznością i delikatnością, i zapragnął mieć także podobne, by się cieszyć więcej piękną jego budową, niż swoim własnym widlastem gniazdem; czyż byłoby to dla niego korzystnym?

Gdyby nawet rzeczywiście zrobił takie gniazdko, cóżby mu z niego przyszło? — Jednym swoim szponem pokryje je przecie całe: a cóż będzie z gnieźdzeniem i wylęganiem? Będzie ono wprawdzie dziełem sztuki, ale jako *gniazdo* nie ma dla orła wartości; gdyby zaś przy niem obstawał, to stałby się przyczyną wyginięcia rodzaju swego. — Jeżeli zaś przeciwnie upodoba sobie ziemia gniazdo orle dlatego, że jest tak wysoko położone, tak wielkie i szerokie jak pałac — i zajmie je dla siebie i dla swoich piskląt — to będzie również świadkiem wyginięcia swego płodu, gdyż młode jej pisklęta nie będą mogły znaleźć w szerokim gnieździe dostatecznego ciepła i nie długo poginą. To samo, co po zastanowieniu się nad celem rządu, już naprzód powiedzieć można, że nie ma ani jednej formy rządu, któraby dla każdego ludu w równym stopniu była najlepszą, że owszem dla każdego ludu ta tylko forma rządu jest dobrą, która wynikła z dokładnego badania własnych stosunków — to samo uczy i tysiącletnie doświadczenie dziejów.

Opowiadają nam one, że żydzi, którzy na rozkaz Boga przez długi czas byli rządzani przez sprawiedliwych sędziów, a nie przez królów, zapragnęli naraz mieć koniecznie króla, dlatego tylko, że sąsiedzi także królów mieli. Ładnie im się wydawało powiedzieć sobie: „nasz król“ i mieć w własnym kraju wspaniałość i wła-



dżę królewską. Rzeczywiście, otrzymali potem króla, nazwiskiem Saula, który ich zarazem naraził na ustawiczne wojny. Pierwej bowiem dano im spokój — bo nic uderzającego nie czynili; teraz atoli, gdy mieli króla, chciały im inne ludy pokazać, że mimo nowego króla niczem się nie wzmocnili; przyszło nareszcie do tego, że wraz z królami swymi musieli pójść do babilońskiej i assyryjskiej niewoli.

Taki był skutek ich naśladownictwa. Inne ludy potrzebowały koniecznie królów; one nie byłyby się mogły utrzymać bez nich i bez wielkich wojsk — a zład było rzeczą całkiem naturalną, że zawsze miały swoich królów; zresztą było im z tem dobrze i stały się potężnymi i bogatymi; dla żydów atoli nie było to nawet stosownem i byłiby lepiej zrobili, gdyby pomyśleli byli nad tem, co dla nich właśnie najodpowiedniejszem było, zamiast naśladować to, co dla drugih tylko było stosownem.

Niedaleko kraju żydów mieszkał inny lud: Grecy. Była to mnogość małych państw, z których każde miało swego króla. Między innemi było także państwo, nazwane krajem Ateńczyków lub też: Attyką. Ci Ateńczykowie stracili pewnego razu swego króla na wojnie i wpadli na myśl ustanowienia zamiast króla innego naczelnika, na pewien czas tylko; z czasem zrobili z swego państwa Rzeczpospolitą — to znaczy, że tylko wybrani z całego kraju (mniej więcej w liczbie stu) mieli panować zapomocą rad i uchwał przez nich samych postanowionych. Natychmiast naśladowały ich także inne greckie państwa; nie czekały nawet śmierci swoich królów, jak to Ateńczykowie uczynili, lecz poprostu wypędziły ich — a myślały sobie może przytem, jak to pięknie będzie wyglądało, gdy powiedzą: „nasza rzeczpospolita” i gdy wybory do wielkiej Rady ludowej dadzą niejednemu sposobność przysłużenia się Ojczyźnie. Lecz ludy te nie postąpiły sobie dobrze. W jednym kraju pochwyciło kilka ambitnych rodzin władzę w swoje ręce i uciskało lud jeszcze więcej, niż to królowie czynili; w innym trwała walka o władzę dopóty, aż garstka zwycięzcych junaków otrzymała zwycięztwo; same ludy nadto popadły w wzajemne zatargi i walki i osłabiły się

przez ciągłe zaburzenia do tego stopnia, że utraciły nawet cić swęj dawnęj potęgi a sąsiadom z za morza dały sposobność do napaści na ich osłabione kraje.

Jeden lud przecie znalazł się między Grekami, Spartanie, który nie naśladował innych, lecz owszem zatrzymał dawną formę rządu, królów swoich, pilnował troskliwie ustaw i utworzył wojenną siłę na swoją obronę. Ten jeden lud obok Ateńczyków, którzy z *własnego* przeświadczenia swoją formę rządu zmienili, był jedynie zdolnym, by w czasie, gdy Persowie rzeczywiście z Azji przybyli, utworzyć siłę, która ocaliła całą Grecję.

Dla żydów więc nie było dobrem, że obstawali przy ustanowieniu królów; dla większej części greckich państw nie było znowu dobrem, że wypędziły swoich królów; przeciwnie było dobrem dla Spartanów, że zostali przy swoich królach i dla Ateńczyków, że urządzili się w Rzeczpospolitą.

Pewną jest rzeczą, że naśludując obce formy rządu, rzadko ludy rozumnie postępują — a jest to nawet hańbą i pośmiewiskiem dla takich naśladowców, jeżeli niepowoduje ich do zmian prawdziwa potrzeba ludu, lecz tylko blask tego co obce.

Widzimy, że nie da się to prędko i w krótkości osądzić, czy ten lub ów sposób rządzenia jest dla pewnego ludu najlepszym, czy dawny na dal zatrzymać, lub o nowy postarać się należy.

*Tego nie może uczynić pojedynczy człowiek, tego nie wymyślą ani uczeni ani prawnicy, gdyż sam lud myśli o tem i sąd wydaje — sam lud bowiem obchodzi to najwięcej, czy jest szczęśliwym i zadowolnionym, lub też pogrążonym w nędzy i niezadowolnionym.*

Atoli, jeżeli nawet w pojedynczem dziełku, jakim jest obecne, nie można wypowiedzieć stanowczo, jak ma być rząd w naszym lub innym kraju urządzonym, to przynajmniej nieodzownem jest wskazać: „*że ma być rząd*“ t. j. że ma istnieć władza taką bacznością i siłą opatrzona, jaka jest konieczną do obrony i popierania rozumnego rozwijania się ludu. Kraj, którego lud posiada dostatecznie silny rząd, by się mógł samodzielnie utrzymać i rozwijać, nazywa się *państwem*. Tak n. p. da-

wni Niemcy, którzy byli podzieleni na pojedyncze szczepy i łączyli się tylko podczas niebezpieczeństwa na krótszy lub dłuższy czas, nie tworzyli żadnego państwa; Rzymianie przeciwnie, którzy z czasem przyjęli trojaka formę rządu: królestwo, rzeczpospolitą i cesarstwo, byli w tymże czasie potężnem państwem. Następnie zmieniła się postać rzeczy: Niemcy zwyciężyli zniewieściałych Rzymian — więc ci ostatni nie mieli już wtenczas żadnego własnego rządu i dlatego przestali tworzyć państwo; natomiast Niemcy obrali sobie przywódcę i nadali mu władzę rządu, utworzyli zatem państwo.

Państwa muszą naturalnie powstawać, skoro lud tak daleko w rozwoju postąpił, że większość jego poczuła potrzebę obrony praw i ciągłego kształcenia się; wszystko to bowiem, jak już widzieliśmy, nie może u ludzi istnieć bez połączenia cielesnych sił z mądrymi ustawami — a to właściwie stanowi państwo.

Ludzie żyjący wspólnie w państwie, działający bądź to *czynnie*, by wszystko do tego potrzebne uskuteczyć, bądź zaś *uznający dobrowolnie* te urządzenia dla zapewnienia sobie rozumnego postępu w rozwoju — nazywają się *obywatelami państwa* lub *przynależnymi państwa*. Pierwej byli tylko *obywatele miejscy* i inni *po mniejsi obywatele*, to znaczy, że ludzie starali się o prawa i ulepszenia tylko w bliskim sobie otoczeniu, w tej samej miejscowości; ale obmyślenie sposobu w jakiby mieszkańcy wszystkich miejscowości pewnego kraju *wspólnie* działać mogli, aby z tem większą pewnością bronić praw i ustaw w całym kraju a tem samem i w każdym pojedynczem miejscu, — było już skutkiem późniejszej myśli, której wykonanie tam tylko jest możliwem, gdzie już u ludu panuje uznanie jego ważności, to jest innemi słowy, gdzie lud jest już dostatecznie wykształconym.

I tutaj widzimy, jak stosunkowy rozwój rodzaju ludzkiego pociąga za sobą także rozwijanie się i wzmacnianie wszystkich ludzkich urządzeń dotyczących prawnictwa.

Państwo nie jest więc zebraniem niewielu tylko mężów, ani urzędem, ani wreszcie czemś *po za* ludem lub *w przeciwieństwie* do ludu stojącym, — owszem

państwem jest sam rozumny, za postępem i wykształceniem godnem człowieka dążący lud, a tylko składa się on z dwóch części: z jednej, starającej się o środki — rządu — i z drugiej, która mniej lub więcej skutecznie zajęta różnorodnemi pracami skierowanemi do zapewnienia własnego i ogólnego dobrobytu, *przyjmuje* owe środki, ponieważ jej samej brakuje czasu i sposobności do obmyślenia ich *przez siebie*.

Część rządząca różni się więc w istocie tylko przez wykształcenie nabyte dłuższą i do tego wyłącznie skierowaną pracą i przez wyższą znajomość rzeczy, jakoteż przez własne i od drugich pozostawione doświadczenie, które dozwala już naprzód na czas dłuższy i dla szerszych kół stanowić potrzebne urządzenia. Skoro więc jaki obywatel państwa osiągnął takie wykształcenie, że może jasno i prawdziwie sądzić o sprawach ludu i że nie potrzeba się już po nim nierozumnych, źle obmyślonych i szkodliwych rad spodziewać, — może zaraz wziąć taki udział w sprawach rządzenia dotyczących, jaki odpowiada jego nabytemu wykształceniu.

Nie trzeba tego tak rozumieć, jakoby wówczas każdy zaraz prowadził owe sprawy urzędowe, do których czuje się być uzdolnionym. Sprawy te bowiem, dla koniecznego podziału pracy, różnemi być muszą, a przecież powinny mieć wszystkie tę samą całość na oku; ta całość, państwo samo jest tym ostatecznym celem, dla którego sprawy urzędowe działać powinny i którym uczestnicy rządu zupełnie się muszą kierować. Gdyby więc jaki obywatel państwa swój udział w załatwianiu spraw urzędowych chciał wedle *swego* widzi mi się wykonywać, nie będąc do tego wezwanym przez tych, którzy prawnie najwyższą władzę rządzenia posiadają, to działałby przewrotnie, stawiając *swoje* zatrudnienie za *cel*, którym porządek spraw państwowych kierować się powinien. Aby zatem rozstrzygnąć można, jakim ma być udział małej tylko, większej lub największej części wykształconych obywateli państwa w załatwianiu spraw urzędowych, musimy zbadać najważniejsze takie sprawy i wymogi do ich wykonywania. Wiemy że rząd ma się starać 1. o ustawy i ich zastosowanie, 2. o obronę wła-

nych ustaw i praw przed wewnętrznymi i zewnętrznymi nieprzyjaciołmi.

Ustawy są jednak wielorakie: najprzód są to pouczenia o prawach obywateli w stosunku do siebie (prawo prywatne); następnie ustawy o karach na naruszcycieli praw (prawo karne, kryminalne); ustawy o korzystnym zarządzaniu krajem i korzystnych środkach spokojnego rozwoju ludu (ustawy wewnętrznej polityki); ustawy o koniecznych świadczeniach pojedynczych ludzi w państwie, by wydatki na dobro całości mogły być pokryte (ustawy kameralne, administracyjne) i t. d.

Im więcej już jakiś lud postąpił w wykształceniu, tem więcej potrzeba oświaty i ściślej dokładnej wiedzy do tego, by stanąć na równi z dobrymi ustawodawcami we wszystkich gałęziach i by mógł objąć choć część czynności urzędowych, nie przeszkadzając i nie zawadzając przytem innym.

*Nie wszyscy* więc z ludu *będą* mogli na przemianę uczestniczyć w stanowieniu i wykonywaniu ustaw; będą to niektórzy tylko i to do tego osobno wykształceni i dokładnie wyćwiczeni, którym bądź to rząd bądź to część ludu za potwierdzeniem rządowem pewien urząd naznaczą; a tych nazywamy w ogóle: *urzędnikami*.

Mniejsze już ograniczenie zdolności do posiadania urzędu znajdujemy przy władzy zajmującej się obroną.

Wprawdzie i wstanie wojskowym wymaga się wiele ćwiczenia, przyzwyczajenia do porządku i pewnego ducha posłuszeństwa, by stan ten mógł osiągnąć zamierzone cele a broń nie została nadużywana; ale ponieważ daleko łatwiej zadosyćuczynić wymaganiom tego stanu, a każdy prawie może nabyć potrzebnych do tego przymiotów, więc każdemu, który nie jest widocznie niezdolnym, wolno będzie zaciągnąć się do tego stanu; do *współrzędzenia* jednak w tym stanie jest bardzo mało powołanych. Gdy nadto tak stan wojskowy jak również stan urzędniczy, sam się nie wyżywia, tylko daninami tych dla których obrony i wolności działa utrzymywany być musi, to musi daleko większa część obywateli poświęcić się innym stanom, gdyż w przeciwnym razie byłoby więcej spożywających niż żywiących.

Nie w tych to dwóch stanach, jak to wyżej powiedzieliśmy, będzie mógł obywatel państwa, jeżeli jest tylko dorosłym i doświadczonym, objąć jakąś stosowną część władzy rządu, gdyż nie każdy a w stanie urzędniczym nawet bardzo niewielu, może nabyć owych różnorodnych *pojedynczych* potrzebnych do tego przymiotów, chociażby zresztą był tegim i wykształconym człowiekiem. — Co zaś dla każdego wykształconego i doświadczonego, bez wyjątku w jakim stanie był wychowanym, czy jako wieśniak, rzemieślnik, nauczyciel, ksiądz, urzędnik, lub jako żołnierz, jest łatwem do poznania — to mnogość lub rodzaj potrzeb, życzeń i koniecznych zmian, jakie się w jego najbliższem otoczeniu, lub, jeżeli jest człowiekiem daleko widzącym nawet w *całym ludzie* jako takie okazują, a które ten pozna najdokładniej, kto wszystko przeżył, wszystkiego doznał i doświadczył.

Ponieważ zaś rząd ma właściwie za zadanie utrzymać u ludu *możliwość* postępu lub ulepszenia wszelkich stosunków, więc tylko w połączeniu z dostatecznie doświadczonymi mężami wszelkich stanów będzie mógł bez niebezpieczeństwa niepotrzebnych i nie korzystnych *ograniczeń* poczynić stosowne urządzenia. —

W każdym razie potrzebne są bowiem pewne ograniczenia działalności i całego zachowania się obywateli państwa, jeżeli ci chcą pozostać w państwie t. j. w połączeniu dla rozumowego rozwoju. Tutaj należą n. p. daniny na konieczne wydatki (podatki), stosowanie się do pewnych przepisów tyczących się dokładnego wykonania ustaw, posłuszeństwa dla zwierzchności i. t. d.

Tego wszystkiego nie potrzeba u dzikich zupełnie, ale *w państwie* musi każdy dla całości ponosić pewne stosunkowo małe ofiary, — stosunkowo rzeczywiście *małe*, jeżeli zważymy na korzyści wynikające z pewności życia i wykształcenia, które przez to umożliwione zostały.

Jeżeli atoli ograniczenia te stają się liczniejszymi i uciążliwszemi niż tego cel państwa wymaga, wówczas to samo da się zastosować, cośmy o karach orzekli: że przestają być sprawiedliwemi, jeżeli koniecznemi być przestały.

Aby więc wszystkie klasy ludu miały sposobność wypowiedzenia, czy ta lub owa ustawa, ta lub owa danina i t. d. sprowadziłaby ze względu na ich położenie ograniczenie za wielkie, lub czy ofiarę tę mogą jeszcze ponieść bez wielkiej własnej szkody: słowem *ażeby rządowi oszczędzono niebezpieczeństwa narażenia się na niesprawiedliwość*, potrzebnem jest ciągle lub przez pewien czas przynajmniej trwające zebranie, w którym by można poznać zdania wszystkich klas ludu. Rozumie się samo przez się, że nie każdy będzie mógł tam pójść i mówić, — bo była by to tylko niezmierna, końca niemająca gadanina, która by nigdy nie weszła w wykonanie; — lecz owi obywatele państwa, którzy posiadają potrzebny wiek i dostateczne doświadczenie, aby mogli poznać potrzeby ludu a przynajmniej potrzeby pewnego stanu, wybiorą z pośród siebie mężów o których mają przekonanie, że wniosą i uchwalą ustawy zgodne z dobrem ludu albo swego stanu. Takie zgromadzenie nazywa się *Sejmem* lub *Sejmem narodowym*. —

Zgromadzenie to ze względu na swoje stanowisko może być dla rządu doradcą, przestrzegać go, pomagać mu i wypełniać nienaturalną przepaść dzielącą obie części ludu — panujących i tych nad którymi panują. — Oto jest właśnie owa część spraw rządzenia, w której każdy, choćby ogólnie wykształcony, jeżeli charakterem swoim wzbudza uzasadnioną nadzieję, że wiernie będzie przestrzegał ogólnego dobra, może brać udział bez niebezpieczeństwa przeszkadzania rządowi i tamowania porządku spraw jego. — Oto najpiękniejsze najszacowniejsze prawo obywatela; ono jest dla niego dowodem, że mieszka w państwie, którego mieszkańcy dostatecznie są wykształceni, aby mogli zasłużyć na współudział w ustawodawstwie; a tego nie możemy jeszcze powiedzieć o wszystkich państwach Europy

Jeżeli zaś znajdzie się państwo, w którym większość ludu z pewnością dopuszczałaby się nadużyć i wsteczności, gdyby mogła wywierać znaczny wpływ na sprawy rządowe, to wówczas jest obowiązkiem owych współobywateli, którzy byliby już dojrzałymi do wzięcia udziału w ustawodawstwie, powstrzymać jeszcze lud od ogól-

nego w niem udziału, dopóki nie osiągnie dostatecznego stopnia wykształcenia. W takim razie muszą się oni odezwać jedynie za kształceniem ludu, jeżeli pragną, żeby ich sprawiedliwe prywatne życzenia nie zamieniły się na niesprawiedliwe życzenia ludu.

Wspomnieliśmy tedy w krótkości o tem, czego żąda rozum i roztropność od ludzi, aby rzeczywiście mogli żyć wspólnie jako ludzie, jako istoty prawdziwie do udoskonalenia dążące i aby tak w ziemskim jakoteż duchowem znaczeniu mogli być władzcami ziemi.

Ogół wszystkich tych praw zowie się *prawem rozumowem*. Wszelako jak dalece człowiek, noszący w umyśle swoim obraz pięknego domu, dalekim jest od koniecznego do budowli planu, a następnie mając plan dalekim jest jeszcze od rzeczywistego wybudowania domu, tak samo dalekiem jest prawo rozumowe od bardzo trudnej a rzadkiej sztuki urządzenia państwa rzeczywiście podług wzoru utworzonego przez powszechnie prawo natury. To więc co wiekowe doświadczenie, badanie, dochodzenie osiągnęły, by państwo urządzić wedle wymagań wskazanych od rozumu, tego od Boga wyznaczonego przewodnika ludzi — jest treścią drugiej części zasad prawnych: tak zwanego *zastosowanego* lub *nadanego prawa*.





A Nr 008802



C e n a

zł

gr

DK - 28 d

1.54

Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K

2041 - Lak - 25.11.53 - 3000 bl. à 100 k.

Biblioteka Uniwersytetu  
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ  
w Lublinie

A | 17522 |

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie  
Biblioteki

